

Marek Nalepa

Uniwersytet Rzeszowski

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska

„OTO MÓJ DOM UBOGI" – POWROTY POLAKÓW NA PROWINCJĘ PO 1793 ROKU

Cnota nikogo zasłonić nie zdoła, ona, i owszem, do cichej schroni
ślad pewny skazuje.

Józef Wybicki, *Moje godziny szczęśliwe*

Dom to przede wszystkim prymarny warunek aktywności człowieka, który zawsze wychodzi ku światu z jakiegoś „u siebie” i który też zawsze może do owego „własnego” miejsca powrócić, w domu się schronić. Zadomowienie, ujęte w tym elementarnym znaczeniu, to zatem podstawowa relacja mówiąca o biologicznym pochodzeniu i egzystencjalno-symbolicznej przynależności do pewnego miejsca – w przestrzeni geograficznej i w pamięci historycznej, a także w rodzinie, narodowej wspólnotcie, społeczeństwie, kulturze – z którego człowiek czerpać może poczucie trwałej tożsamości.

Ryszard Nycz, *Każdy z nas jest przybyszem*

W polskiej rzeczywistości historycznej nigdy nie dokonano konsekwentnej krytyki szlacheckiego domku. Rozbiory zmieniły jedynie sens szlacheckiej siedziby, jej znaczenie nagle zaczęło urastać niepomiernie, aby za sprawą „wyciszonych w swym buncie romantyków” zamienić się w mit narodowy, który przetrwał do dzisiaj.

Krzysztof Koehler, *Domek szlachecki
w literaturze polskiej epoki klasycznej*

1. Melancholia i nostalgia galicyjska, czyli oświeceniowe potyczki z prowincją

Ignacemu Krasickiemu rzadko było dane odwiedzać Dubiecko i dom swego dzieciństwa, zwłaszcza od czasu, gdy przywdział sutannę duchownego i wstąpił na służbę Kościoła. Interesował się wprawdzie losem rodziny, a szczególnie brata Antoniego, o czym świadczy prowadzona z nim dość

regularna korespondencja, jednak jako poeta daleki był od uprawiania literatury regionalnej¹. Z wielkim trudem przychodzi odszukać w jego poezji czy prozie wspomnienia o krajobrazach, które zapamiętał we wczesnych latach swego życia, a jeszcze trudniej znaleźć nazwy miejscowe Podkarpacia. Z jednym wszakże wyjątkiem. Latem 1782 roku książę biskup odbył podróż z Warszawy do Dubiecka, rozpoczętą pod koniec lipca, a zakończoną we wrześniu. Pokłosem tej peregrynacji były dwa wiersze z prozą: *Podróż z Warszawy. Do księcia Stanisława Poniatowskiego* (druk. w 1784) oraz *Powrót do Warszawy* (druk. w 1786). Ów drugi utwór rozpoczyna się melancholijną apostrofą pożegnalną z Dubieckiem, w której wyraźnie przebiega emocjonalny związek Krasickiego z domem rodzinnym, ton prywatny i poufale, rzadki w całym dorobku literackim XBW:

O miejsce słodkie, gdzie się urodziłem!
W tobie los zrządził pierwszy wątek życia;
Wyszedłem na świat, co zdarza, użyłem;
A czas długiego wśród ludzi przebycia
To zdziałał: gdyby się można odrodzić,
Lepiej by było z ciebie nie wychodzić.

Temu wspomnieniu miejsca urodzenia i dorastania towarzyszy ogólna refleksja o życiu, swoisty bilans dotychczasowych osiągnięć i strat, zbliżony do wcześniejszego rozrachunku Kochanowskiego we fraszce *Do gór i lasów* czy późniejszego Mickiewicza w *Lirykach lozańskich*. Nawiązując do osiadłego życia przodków i ich niechęci do opuszczania rodowego gniazda i małej ojczyzny – zaścianka, poeta swoje „wyjście na świat” (w miasto) ocenia jako niefortunne, gdyż przyniosło więcej rozczarowań i zawodów niż spełnionych oczekiwań². Zamyka te osobiste dywagacje uwaga o charakterze kulturowym zbudowana na opozycji: nowoczesność – tradycja (czy raczej oświecenie – sarmatyzm), wiążąca życie na uboczu (prowincji) oraz w gronie rodzinnym z wartościami moralnymi, religijnymi i patriotycznymi, co stanie się później przedmiotem pogłębionej refleksji także w powieści *Pan Podstoli*.

Bilansem nade wszystko strat wynikających z puszczania się w szeroki i nowoczesny świat żegna więc biskup Dubiecko, malowniczo rozłożoną wśród pagórków Pogórza Dynowskiego, na pograniczu powiatów przemyskiego i sanockiego, siedzibę Kmitów, Krasickich, Konarskich, miejsce przyjscia na świat awanturnika i zabijaki „diabła łańcuckiego” – Stanisława Stadnickiego (1551).

¹ Zob. M. Piszczkowski, *Ziemia Przemyska w twórczości Ignacego Krasickiego* [w:] *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 1, pod red. S. Kostrzewskiej-Kratochwilowej, Przemyśl 1969; tenże, *Związki Ignacego Krasickiego z Ziemią Przemyską* [w:] *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 2, pod red. S. Kostrzewskiej-Kratochwilowej, Przemyśl 1973.

² Potrzeba oceny dotychczasowej drogi życiowej daje też wyraźnie o sobie znać w korespondencji XBW z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Implikacje są tu analogiczne, nacechowane goryczą i dyskomfortem egzystencjalnym.

Półtora roku po podróży Krasickiego tę samą marszrutę do Galicji obrał (na przełomie 1783 i 1784) Franciszek Karpiński. Jej punktem wyjścia była również stolica, punktem dojścia zaś – dzierżawiona przez niego od trzech lat wioska Dobrowody. Witął ją poeta nadzwyczaj czułą apostrofą:

Otóż mój dom ubogi! też lepione ściany,
Też okna różnoszybne, piec nie polewany
I niska strzecha moja!... Wszystko tak jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślił, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany;
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspominano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Bym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku!
Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?³

Geneza powrotu Karpińskiego przedstawiała się zgoła inaczej niż przyczyny i cele wyjazdu z Warszawy Krasickiego. Po pierwsze, „poeta serca” wracał do wsi, której nie był właścicielem czy nawet współwłaścicielem, a ledwie dzierżawcą. Po drugie, Dobrowody nie stały się nigdy materialną ostoją wielopokoleniowych więzi rodzinnych, jak Dubiecko, choćby z racji ich statusu własnościowego. Po trzecie wreszcie, podróż Karpińskiego na prowincję nie miała charakteru odwiedzin, lecz ucieczki. W początkowej jej fazie poeta przewidywał, że ma ona charakter definitywny.

Ów odwrót od stolicy pozwala zrozumieć tonację elegii z 1783 roku. Zawiera ona wszystkie składniki wierszy zbudowanych na sytuacji odwiedzin miejsc przeżywania dzieciństwa i młodości czy też powrotu do nich. Wspomina mianowicie poeta surowe wychowanie, jakiemu został poddany, atmosferę domu rodzinnego z katońskim w swych etycznych postulatach ojcem w roli głównej, nienaganne relacje interpersonalne między członkami rodziny.

Karpiński jednakże, w przeciwieństwie do Krasickiego, często w swoich wierszach przypominał przestrzeń geograficzną i kulturową, w której spędził dzieciństwo i młodość. Umiłowanie „Nadprucia” i Huculszczyzny stawia go po Wacławie Potockim i Wespazjanie Kochowskim w szeregu twórców utrwalających schemat literatury regionalnej, a więc po pierwsze, podkreślających więź moralną i uczuciową z geograficznym obszarem swego pochodzenia lub zadowolenia, pod drugie, wprowadzających w świat przedstawiony poezji lub pro-

³ F. Karpiński, *Powrót z Warszawy na wieś* [w:] *Wiersze wybrane*, wybrał i wstępem poprzedził J. Kott, Warszawa 1966, s. 107.

zy cechy indywidualne danego obszaru, wyodrębniające go wśród innych. Pamiętajmy jednak, iż w przypadku Karpińskiego powrót do Dobrowód był ucieczką nie tyle do konkretnego miejsca, ile na prowincję, z którą wiązał swą młodość, stąd zbieżność jego refleksji z uwagami Krasickiego relacjonującymi odwiedzinę Dubiecka. Elegia „kochanka Justyny” ma bowiem także charakter rozrachunkowy, aczkolwiek granice tego rozrachunku są węższe i dotyczą krótkiego, zaledwie trzyletniego, pobytu w Warszawie. Karpiński z tej perspektywy czasowej ocenia bankructwo swoich marzeń oraz zepsucie moralne i obyczajowe stolicy⁴, które zadecydowały o podjęciu przez niego takiej, a nie innej decyzji. Ów programowy antyurbanizm jest kolejną próbą dychotomizacji świata w starym stylu. Mamy tu bowiem wyraźne podziały na miasto i wieś, stolicę i prowincję, nowoczesność i tradycję, obcość i swojskość. W tym kontekście szczególnego znaczenia nabiera uwaga Karpińskiego z pamiętników nacechowana charakterystyczną leksyką. Píše mianowicie „poeta Pokucia”: „Wjechałem na koniec w to stołeczne narodu polskiego miasto w roku 1780”. W słowniku sarmackim „wjechanie” w miasto czy też „popadnięcie” albo „wpędzenie” w miasto było silnie przeniknięte oporem, dystansem lub niekiedy poczuciem wstydu (graniczącego z hańbą). Daniel Naborowski, poeta przełomu XVI i XVII wieku, z faktu urodzenia się w Krakowie i przeżywania w nim dzieciństwa usprawiedliwiał się przed księciem Januszem Radziwiłłem następująco:

Upatrując kondycję swoją, widzę, że i upadła, i uboga. Bo naprzód dziad mój, Naborowo, półtora mil od Zakroczymia, utraciwszy, ojca w miasto wpędził.

Krasicki natomiast, opisując swoją powrotną podróż z Dubiecka do stolicy, zaznacza, iż odbywa ją pod pewnym przymusem, za którym stoją pełnione przez niego funkcje społeczne i kościelne. Mało w tym powrocie własnej woli i zaangażowania, stąd poczucie obcości, jakie mu towarzyszy na rogatkach miasta stołecznego:

Cel powrotu mojego, Warszawę, gdym zoczył,
Mogę rzec, że nie wjechał, ale że się wtoczył!

Wróćmy jednak do Karpińskiego. Podkreśla on, że nie tyle sam przyjazd do Dobrowód stał się przyczyną napisania omawianego wiersza, ile spotkanie z Marianną Zańkowską, siostrą poety, która z kilkorgiem dzieci odwiedziła go w ubogim domostwie. Dopiero wtedy odczuł, że wraca na łono rodziny. „Rozrzewnienie, które czułem, witając się z tą pocziwą kobietą, jej stan ubogi, zawiedzione nadzieje moje w kwapieniu się do Warszawy były przyczyną wierszów, które napisałem”⁵. To spotkanie było bezpośrednim powodem przypo-

⁴ Zob. D. Rolnik, *Portret szlachty czasów stanisławowskich, epoki kryzysu, odrodzenia i upadku Rzeczypospolitej w pamiętnikach polskich*, Katowice 2009, s. 171–173.

⁵ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wyd. E. Aleksandrowska, Z. Goliński, Warszawa 1987, s. 102.

mnienia w elegii wielu motywów należących do arsenału staropolskiej i oświeceniowej poezji ziemiańskiej: domu ubogiego (chatki skromnej), niskiej strzechy, „pożytków wieśnych”, żony i dzieci witających gospodarza (tu funkcję ową pełni siostra i niedorośli kuzyni), zepsutej stolicy, rozrzutnych i występnych magnatów, postulat mierności i cnoty zespolonych z prywatnością i samowystarczalnością materialną (a także z ubóstwem). Karpiński wprowadził jednak pewne innowacje do owego tradycyjnego wyobrażenia wiejskiego żywota, zaznaczając na przykład, iż w Warszawie jako przybysz z prowincji płynął pod prąd przyzwyczajęń i nowoczesnych postaw, a więc postępował wbrew ogólnej presji cywilizacyjnej, polegającej na odwróceniu od wartości ziemiańskich spowodowanym progresją kultury urbanistycznej. Niewątpliwie ten rozbudowany motyw obecności „wieśniaka” w mieście stołecznym przynależy już do obszaru topiki oświeceniowej.

Zakończył Karpiński swą elegię dość znamiennej deklaracją implikowaną egzystencjalnymi i prywatnymi konsekwencjami opuszczenia Warszawy:

Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę,
Podeprzeć tę lepiankę, jeszcze w niej przebędę!

Chyląca się ku upadkowi lepianka pokryta strzechą, o której tu mowa, kojarzy się bardziej z domostwem chłopskim niż szlacheckim. To architektoniczne wyobrażenie własnego domu jest dalszym ciągiem rozprawiania się Karpińskiego z tymi, którzy go zawiedli, i z miastem w ogóle. Uwaga o lepiance wskazuje na wyraźne dystansowanie się od wielkopańskich pałaców, ale też od przepychu niektórych dworów szlacheckich, z drugiej zaś strony – na zbliżenie się do chałupy chłopskiej. Będzie to stała tendencja poezji ziemiańskiej w okresie porobiorowym mająca przede wszystkim charakter ideowy, ale też nawiązująca po trosze do rzeczywistych cech ówczesnego budownictwa. Jak bowiem zauważa Łukasz Gołębiowski:

Małej szlachty mieszkania snopkami częstokroć poszywane wcale nie różniły się od chłopskich chałup. Przed szlacheckim dworkiem atoli musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe chruścianym płotem ogrodzone było. Nadto szlachecki domek miał dwie izby po rogach, a sień we środku. [...] Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory najczęściej bywały drewniane we dwa piętra, i w jedno, budowane w prosty czworokąt, [...] domy wielkie z drzewa, a czasem i z gliny, słomą lub tarcicami pokryte⁶.

⁶ Ł. Gołębiowski, *Domy i dwory przy tym opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki, łaźni i kąpeli, łóżek, pościeli, ogrodów, powozów i koni, błaznów, karłów, wszelkich zwyczajów dworskich i różnych obyczajowych szczegółów przez...*, Warszawa 1830, s. 6. Zob. K. Koehler, *Domek szlachecki w literaturze polskiej epoki klasycyzmu*, Kraków 2005, s. 171. W *Obrazie szczęśliwości* Walenty Gurski, poeta z Podkarpacia, szczęście odnajduje w chacie pokrytej strzechą i ogrodzonej chruścianą:

Ja idąc za naturą jak można najprościej,
Przeciwny wydać chciałem obraz szczęśliwości.
Najmniej więc nie chybiając wiejskiego zwyczaju

Karpiński bardzo szybko porzucił myśl o urządzeniu się na prowincji i po roku niebytności ponownie „wjechał” w Warszawę, tłumacząc swoją decyzję uzależnieniem się od nowoczesności. Porównuje autoironicznie owo uzależnienie do alkoholizmu. Stał więc w stolicy nie w pełni zdrowy, ale „jak ów pijak gorzalczany, chociaż ten trunek cierpki i palący, przecież mu miło zawsze powracać do niego”⁷.

Trzeba pamiętać jeszcze o jednym. Powrót Karpińskiego z Warszawy na wieś na początku lat osiemdziesiątych, po ukazaniu się dwóch głośnych tomików wierszy jego autorstwa, należał do zachowań co najmniej dziwacznych, zważywszy na fakt, iż w oświeceniu stanisławowskim to prowincja ciągnęła do stolicy. Z dalekiego Wołynia, Podola, Pokucia, Witebszczyzny, Polesia przybywali do niej, porzucając ojcowiznę, dorastający synowie szlacheccy kierowani bądź to pobudkami czysto egoistycznymi – dla kariery, lub bardziej społecznymi – pragnieniem aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym państwa. Tym samym zmienił się kierunek sarmackiej opozycji antyurbanistycznej. Jak słusznie twierdzi Krzysztof Koehler, nowa formacja w dwóch pierwszych fazach rozwojowych „przekreślając szlachecką filozofię miejsca przeciwstawionego zewnątrz, miastu zresztą głównie, przyjmuje odmienną perspektywę. Miejscem nacechowanym »dobrą osiadłością« jawi się nie wieś, ale miasto, synonim »dobrego ułożenia« obywateli, miejsce rzeczywistej ogłady”⁸. Widać to doskonale już w pierwszych komediach *na teatrum* Franciszka Bohomolca. W konsekwen-

Wpośród ślicznej równiny przy zielonym gaju
Wystawiłem był chatkę oplecioną chrustem;
Drzwi, strzecha, dach i reszta tymże były gustem.
Wszystko się wdzięcznie śmiało koło tej zagrody:
Tu widać było zboża, tam po wzgórkach trzody.
[.....]
Ktokolwiek chcesz prawdziwej szczęśliwości użyć,
Zakop się głucho w domu. Przestań światu służyć...

Różne dzieła, t. 3, Kraków 1804.

Nie inaczej rzecz ma się u Jędrzeja Świdarskiego w wierszu *Szczęśliwość wiejska*:

Nie chcę pysznego z marmurów gmachu,
Gdy mam wygodny dom z drzewa,
Wewnątrz bez ozdób, słoma na dachu,
W zimie piec z cegły ogrzewa.
[.....]
Nie zna goryczy w swym życiu, który
W ustroniu na wsi ma chatkę,
Żyje obdarzon łaską natury,
Naturę wielbiąc za matkę.

J. Świdarski, *Zabawy wierszem i prozą*, Wilno 1804, s. 42. Zob. też bajkę Kazimierza Gliszczyńskiego *Pałac i chatka*.

⁷ F. Karpiński, *Historia mego wieku...*, dz. cyt., s. 125.

⁸ K. Koehler, dz. cyt., s. 296.

cji Warszawa zawłaszczyła sobie ponad 60 proc. wszystkich pisarzy oświeceniowych, z najwybitniejszymi na czele. I choć literatura ideałów ziemiańskich całkowicie nie zanikła, to jednak jej znaczący nurt został wyraźnie „osaczony” i przefiltrowany nowoczesnością.

„Domek szlachecki” stał się tedy, po pierwsze, symbolem i synonimem starego porządku, na którym wyrosło zbuntowane oświecenie. Swoją rangę zachował jedynie w sferze postulatywnej, jako rezultat selekcji i idealizacji sarmatyzmu służących między innymi do budowania opozycji między pocziwymi przodkami a „współczesną mizериą” obyczajową oraz moralną (tak jest np. w satyrach i powieściach Krasickiego). Tym samym transformował w rodzaj konstrukcji myślowej czy też swoisty program mający uzdrowić i ograniczyć w swej aktywności „niebezpieczną i agresywną nowoczesność”. Jak podkreśla Koehler, „Nie jest to dom, który jest, ale jest to dom, który, nawet jeżeli go nie ma już, to należałoby go stworzyć na powrót, bowiem wymaga tego życie zmieniającego się społeczeństwa”⁹. Przynależał więc do obszaru możliwości, co w pewien sposób czyniło go bardziej sztucznym niż realnym.

Po drugie, obecny w poezji czasów stanisławowskich wątek poety pozostającego poza centrum kulturalnym, jakim była Warszawa, był po trosze żartobliwą, po trosze ironiczną odpowiedzią na zbyt wygórowane ambicje niektórych rymopisów dysponujących ograniczonymi umiejętnościami artystycznymi i literackimi. Mówiąc wprost, Warszawę opuszczali literaci, którym się nie powiodło, wierszokleci, którzy na stołecznym bruku zagrzali miejsce ledwie przez chwilę, po czym musieli wrócić na prowincję, głównie do zajęć gospodarskich. Takich nieudaczników można spotkać w wierszach Adama Naruszewicza, Franciszka Zabłockiego, Michała Wyszkwowskiego, Józefa Wybickiego czy Antoniego Wybranowskiego. Powrót na wieś nie był w tej wersji aktem kontestacji obyczajowej czy moralnej, lecz swoistą potrzebą życiową. Warszawa wchłaniała przede wszystkim ludzi twórczych, aktywnych i utalentowanych, weryfikowała natomiast roszczenia megalomańskie, za którymi nie stały rzeczywiste umiejętności czy talenty. Jak więc czytamy w satyrycznym wierszu *Oddalenie się literata z Warszawy*,

W towarzystwie kostura, ubóstwa i sławy,
Musiał chudy literat nocą wyjść z Warszawy.

W przypadku Karpińskiego obydwa te argumenty nie wchodziły w grę, dlatego jego powrót na wieś wywołał dyskusję w różnych środowiskach, także w otoczeniu królewskim, budząc niezrozumienie. Dzięki zaś sławie dobrze zapowiadającego się poety mógł on po roku bytności na prowincji bez żadnych oporów i zewnętrznych przeszkód wrócić do Warszawy, jak wracali do Paryża za każdym razem coraz bardziej opromienieni sławą Voltaire czy Rousseau.

⁹ Tamże, s. 311.

2. Skazani na prowincję

Wszelako historia jest tęsknotą za przestrzenią i obawą przed osiedleniem się we własnym domu, marzeniem o włóczędze i potrzebą, aby umrzeć gdzieś daleko [...], tyle że historia to właśnie to, czego już wokół nas nie widać.

Emil Cioran, *O cywilizacji w zadyszce*

Zupełnie inaczej było z powrotami Polaków na prowincję po roku 1793 i 1795, choćby ze względu na skalę tego zjawiska. W krótkim bowiem czasie Warszawa straciła blisko jedną trzecią mieszkańców, przy czym liczba ta obejmuje zarówno przypadki emigracji zewnętrznej, jak i – interesującej nas – wewnętrznej. Gwarna do niedawna stolica, pozbawiona nowych przybyszów z prowincji, sama zaczęła transformować w kierunku drugorzędnego miasta pruskiego, liczącego u progu nowego stulecia niespełna 64 tysiące mieszkańców. W ówczesnej prasie aż roi się od ogłoszeń o sprzedaży nieruchomości stołecznych: pałaców, kamienic, domów i mieszkań, lub wystawieniu ich na licytację¹⁰. Ci, którzy mogli, uciekali do większych ustroni powodowani przede wszystkim strachem o siebie, rodzinę i majątek. Powroty innych były symptomem reakcji obronnych na ostrą porozbiorową depresję. Życie na uboczu miało przywrócić do równowagi skołatana psychikę, wskazać nowe cele i plany na przyszłość.

Aleksander Chodkiewicz już na początku listopada 1794 roku, po rzezi praskiej, której przyglądał się z pałacu Radziwiłłowskiego, zdecydował się na opuszczenie Warszawy, czego jako aktywny insurgent nie mógł sobie potem wybaczyć. Zanotował w swoich pamiętnikach:

Co do mnie, widząc wszystko straconem, puściłem [się] do domu, zawołałem [...] mojego pana Turkiewicza, który to był niby dawniej guwernerem moim, i wzięwszy drugiego sługę, opu-

¹⁰ W październiku 1802 roku Niemcewicz, po ośmiu latach niebytności, ponownie staje w Warszawie. Oto jego refleksje z powrotu: „Jakże opiszę silne wrażenie, które sprawił na mnie wjazd do tej stolicy, w której w roku 1791 Polska odzyskała znaczenie i niepodległość, a która dziś z resztą Polski całej już była pod obcym panowaniem. U wolskich rogatki pruski żołnierz po niemiecku mię pytał. Miasto, jak niegdyś huczne i ludne, dziś milczące i z rzadkim mieszkańcem”. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, t. 2, oprac. J. Dihm, Warszawa 1957, s. 241. Nieznany autor *Pieśni mazowieckiej* skarżył się na poczucie obcości Polaka w niedawnej stolicy:

Miły Boże, z Warszawy
Co się też nam zrobiło?
Ni tam teraz zabawy,
Ni tych ludzi, co było.
Wszędzie Niemca lub Żyda
Tylko spotkasz na drodze;
Kędy spojrzysz, to bieda
I wszędzie cię drą srodze.

Między rozpaczą a nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej lat 1793–1806, zebrał i oprac. M. Nalepa, Kraków 2006, s. 48.

ściłem Warszawę, nie pożegnawszy nawet nauczyciela mojego. Kiedy to piszę, srom mnie całego przenika; nie należało mi bowiem opuścić Warszawy, powinnością moją było w niej pozostać i dzielić w końcu los Wawrzeckiego. Młodość jedna może mnie uniewinnić tylko. Czyn ten wszelako jest haniebnym w życiu moim i najchętniej krwią moją pragnę go niegdy zmazać. Dzieci moje! Nie zapatrujcie się na ten czyn sromotny ojca waszego, a kiedy los wam zdarzy (czego Boże uchroni!) ginącą waszą widzieć ojczyznę, nie pamiętajcie nigdy o sobie, lecz ją jedynie zajęci, zagrzebcie się z nią pod jednymi gruzami!

Podróż moja nic w sobie ciekawego nie mieści. Mając w kieszeni cztery czerwone złote, wszelkich niewygód doznać musiałem, a kręcąc się po Galicji bez pieniędzy i weksłów, wystawiałem zapewne obraz rycerzy błakających się¹¹.

Ludwik Gutakowski, szambelan królewski, dyplomata, marszałek Rady Nieustającej, poseł Sejmu Wielkiego i członek Komisji Edukacji Narodowej, a także Rady Najwyższej Narodowej, w okresie rozbiorowym uciekał z Warszawy dwukrotnie, co było spowodowane, jak sam po latach przyzna, strachem przed aresztowaniem i utratą tytułów oraz realną możliwością konfiskaty posiadanego przez niego w dwóch zaborach majątku. Po raz pierwszy „wyjechał z Warszawy do Kampinosu” na wieść o marszu Antoniego Józefa Madalińskiego, drugi raz w czasie rzezi praskiej i walk o Warszawę. Nie bez dumy stwierdza, gdyż wymagało to zapewne wielu starań, iż 8 listopada stanął z dziećmi w prowincjonalnym Rzeszowie¹².

Nie zawsze takie powroty kończyły się szczęśliwie i zgodnie z oczekiwaniami zainteresowanych. Antoni Andrzejowski wspomina wydarzenie, jakie miało miejsce w jednym z majątków na Wołyniu. Syn tamtejszego gospodarza, ledwie skończywszy naukę, zaciągnął się do wojsk narodowych, a że bił się dzielnie, w krótkim czasie otrzymał szlify oficerskie. Pod Maciejowicami dostał się do niewoli. Dzięki protekcji opuścił więzienie jeszcze przed amnestią ogłoszoną przez Pawła I i zaraz po tym powrócił do rodzinnego Tuczyzna, gdzie czekała go przykra niespodzianka. Ojciec, surowy katon, przypominający Jędrzeja Karpińskiego, początkowo otworzył szeroko ramiona w geście powitania, a następnie, dowiedziawszy się od syna, że „Naczelnik wzięty” przez Moskali, odtrącił go od siebie z wyrzutem i naganą:

I ty śmiałeś wracać pod ojcowską strzechę? Twoje miejsce na poboju, w mogile. Może bym łzę jaką uronił, ale by mi została pociecha, żeś poległ w dobrej sprawie¹³.

Po 1794 roku nastąpił więc smutny odwrót, a właściwie powrót do prowincjonalnych miasteczek, folwarków, zaścianków, na parafie – powrót politycznych bankrutów, synów marnotrawnych, „nawróconych Alfiuszów”, niewolni-

¹¹ A. Chodkiewicz, *Dzieje znakomitszych wypadków życia mojego przeze mnie samego ręką własną spisane, wraz z niektórymi aneksami mogącymi służyć do historii polskiej – od 1777 roku do 28 grudnia 1819 roku*, rkps Bibl. Czartoryskich – MNK 760/31, k. 23v.

¹² L. Gutakowski, *Z dzienniczka Ludwika Szymona Gutakowskiego, prezesa Senatu z czasów Księstwa Warszawskiego*, „Przegląd Polski” 1884, t. 1–2, s. 603.

¹³ A. Andrzejowski, *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. 1, Wilno 1861, s. 108–109.

ków, wydziedziczonych, wykluczonych, zdegradowanych i zdymisjonowanych „pustelników narodowych” (J. Świdorski).

Niedawni posłowie, urzędnicy, żołnierze, literaci – szermierze reform i insurgeni – skruszeni politycznymi skutkami swych sanacyjnych aspiracji, emigrowali do zniszczonych i zaniedbanych gospodarstw. Powrót ten odbywał się w atmosferze przygnębienia, skrajnego smutku czy nawet głębokiej depresji. Niedośzli reformatorzy doświadczali bowiem tragizmu w jego podstawowym, antycznym poniekąd, znaczeniu, uwikłani w sytuacje, w których skutki pozostawały w rażącej sprzeczności z obranym celem. Mianowicie sensowność ich starań i wysiłków, zdobywanej latami wiedzy i doświadczeń została radykalnie zanegowana trzecim aktem rozbiorowym i poprzedzającą go rzezią na Pradze, a niedawny optymizm co do możliwości reformowania państwa czy „wybicia się na niepodległość” spotykał się z ironicznym wyrokiem dziejów, którego sedno oddawał napis na medalu wybitym przez Semiramidę Północy: „Przywróciłam to, co było oderwane”.

Zgorzkniałe „ofiary nieszczęsne piekielnej polityki” (C. Godebski), pełne obaw co do przyszłości, zdezorientowane w nowych porządkach gwałtem wprowadzanych, usiłowały organizować swoje życie na starych sarmacko-ziemiańskich zasadach¹⁴, które w trzydziestoleciu stanisławowskim spotkały się z przeważającą kontestacją ze strony elit politycznych i kulturalnych. Zasiadłały zabite dechami osady, wioski i majątki porozrzucane po różnych prowincjach „bywszej Polski”, podnosząc je z ruiny, w którą popadły wskutek opuszczenia przez dawnych właścicieli lub wskutek rabunku.

Ignacy Tański, straciwszy własny majątek, osiadł na dzierżawie w Wyczółkach, Tadeusz Mostowski po wyjściu z więzienia wrócił do Tarchomina pod Warszawą, Ludwik Kropiński zamieszkał w Woronczynie na Polesiu Wołyńskim, Jan Paweł Woronicz na probostwie w Powsinie, Zabłocki na probostwie w Końskowoli, gdzie opiekował się obłąkanym Książninem, Ignacy Potocki, sprzedawszy swój warszawski pałac, przeniósł się najpierw do Kurowa, potem do Klementowic, zamieszkując „w drewnianym i skromnym nader domu”, Koźmian odziedziczył Piotrowice, Konstanty Tyminiecki osiadł w Ligocie w Sieradzkim, Tadeusz Matuszewicz w Jasieńcu Soleckim niedaleko Zwolenia, Antoni Trębicki w Łomnej, Eustachy Sanguszko w Sławutach i Antoninie, Kazimierz Daniel Narbutt w Radziwoniskach pod Lidą, Rajmund Korsak w Babczynie na Podolu, Michał Stanisław Mackiewicz w Niechrymowie, Mikołaj Adam Dzieduszycki w Sokołowie Małopolskim na Podkarpaciu, Tomasz Ostrowski we włościach ukraińskich. Franciszek Wężyk dzielił czas między Minogę niedaleko Krakowa oraz Witulin nad Białą, Alojzy Feliński między Wojutyn i Osowę na Wołyniu, a wspomniany już Gutakowski przebywał czasowo w Dobrej Górze i Nowym Dworze pod Warszawą. Wielu innych aktywnych

¹⁴ Zob. D. Rolnik, dz. cyt.

dotąd działaczy i szermierzy oświecenia marzyło jedynie o własnych wioskach, gdzie gospodarując na swoim, „obraliby życie prywatne”. Wśród tych marzycieli wybijał się Tadeusz Kościuszko, który najpierw spędził dwa lata w więzieniu, a potem do śmierci przebywał na emigracji.

Ciekawym przypadkiem, odnotowanym przez Juliana Ursyna Niemcewicza, są porozbiorowe losy Stanisława Ożarowskiego (syna straconego 9 maja 1794 roku hetmana Piotra Ożarowskiego), który dzielnie walczył w szeregach insurgentów kościuszkowskich, by następnie osiąść w zadłużonej Brzozie. Ponieważ zrujnowany pałac nie nadawał się do zamieszkania, schronił się w ocalałej oficynie i z niej kierował pracami budowlanymi. Wzniósł nowoczesne domostwa, wyposażył ogród w rzadkie krzewy, owoce i kwiaty, sprowadził egzotyczne zwierzęta:

Wstępowałem do Brzozy do p. Stanisława Ożarowskiego, kolegi mego w czasie powstania naszego w r. 1794. Prowadzi samotne życie, upiększając wieś swoją porządnymi domami, osobliwościami, jako to małpami, żurawiami etc. Małpy rozmnażają się u niego, ale ostatnie matka udusiła z pieśzczot. Szkoda, że dobry ten człowiek nie umie się rządzić, choć na samotnym siedzi majątku¹⁵.

Ów pierwszy etap adaptacji do nowych okoliczności politycznych i egzystencjalnych dokonywał się przy wyraźnej relatywizacji stanu „popadnięcia w zaścianek”. Nie był to cel, ale skutek wcześniejszej aktywności politycznej i kulturalnej oraz przede wszystkim rezultat imperialnych działań „krwawożerczych” sąsiadów. Dlatego na przykład w wyznaniu Karpińskiego na temat osiedlenia się w Kraśniku wyraźnie przebija rozczarowanie, a nie zachwyt czy poczucie spełnienia. Rozszerza on jednak zdecydowanie argumentację odwrotu od stolicy w stosunku do przyczyn podanych w elegii *Powrót z Warszawy na wieś*, wyraźnie zaznaczając, iż decyzja ostatecznego wyboru prowincji podyktowana była nie tylko niechęcią do miasta i jego mieszkańców, ale także wykreśleniem Polski z kart Europy. W przypadku Kraśnika nie chodziło oczywiście o reemigrację w sensie dosłownym, gdyż miejscowość tę, położoną w powiecie prużańskim, otrzymał w pięćdziesięcioletnią dzierżawę, lecz raczej o powrót na prowincję w ogóle. Zmuszony był zresztą do zasiedlania nowej wioski od podstaw. Pobudował w niej niewielki dworek, małą karczmę, sprowadził kilku wieśniaków z rodzinami, którym zaproponował oczynszowanie zamiast uciążliwej pańszczyzny. Niestety, całe to dzieło po raz pierwszy zostało zniszczone i rozgrabione podczas insurekcji 1794:

Ja w tych rozruchach w roku upadku ostatniego kraju cały czas bawiłem w mojej kolonii w lesie, przy wielkim gościńcu, kilku już wieśniaków mający: czekałem śmierci albo przynajmniej spalenia, jak to oboje wielu obywatelom trafiło się w województwie brzeskim, w którym ja mieszkałem. Tak między innymi Maliszewski pod Kobryniem wieś i folwark swój ogniem utracił, wszystko mu pierwej, co miał, zrabowawszy, a potem i samego pana w dom jego palący się Mo-

¹⁵ J.U. Niemcewicz, *Dziennik z czynności moich w Ursinowie 1822–1831*, do druku przygotowała i oprac. I. Rusinowa, Warszawa 2010, s. 252, 276.

skale rozchukani wrzucili. Czekałem i ja losu podobnego, ale Bóg tak chciał, żebym tylko płakał, nie ginął. Chociaż był przypadek, że ratując życie, uciekać z domu mojego musiałem, do którego nazajutrz neliłościwy wpadłszy nieprzyjaciel, wszystko, com wywieźć nie mógł, zabrał; bydlę zaś jedno na użytek swój dwudniowy wyrzucił, drugie, nagle wychodząc, pałaszami pokaleczył, że w kilka dni wszystko zginęło¹⁶.

3. Prowincjo, „ty jesteś jak zdrowie”

Wieś w pierwszych latach niewoli porobiorowej była przede wszystkim miejscem zablizniania się politycznych ran, wygaszania lęków i obaw o najbliższą przyszłość, azyłem pozwalającym uniknąć bezpośrednich obrazów podległości narodowej, które w miastach były bardziej wyraziste niż na prowincji¹⁷. Ten terapeutyczno-ucieczkowy aspekt podkreśla specyficzna synonimika i semantyka wsi nazywanej w wierszach z tego okresu: *uchroną, uchłoną, schronią, ukryciem, zakątem, osłoną, zaciszą*. Nieznany bliżej poeta w tym właśnie celu, uśmierzenia ran psychicznych, wzywał swego druha Szymona do wyjazdu z Warszawy na lubelską prowincję, a konkretnie do Kozłówek Zamoyskich:

Dobrze by na czas zapomnieć tej chwili
I od miejsc owych zwrócić smutne oko,
Gdzie barbarzyńcy w naszej krwi broczyli,
Gwałt, mordy, ognie roznosząc szeroko,
I gdyśmy takie nieszczęścia przeżyli,
Wróżyć pomyślność za czasu przewłoką,
Lecz gdy i o tym mówić zabraniają,
Wejdźmy w ustronie gardząc podłych zgrają.

W tym to zaciszu jeszcze się wydaje,
Że nas zbrodnica nie dosięgnie ręka.
Pięknej ludzkości trwają tu zwyczaje,
Żaden poddany przed panem nie klęka;
Tu sama praca rozkoszą się staje
I rolnik na swą powinność nie stęka¹⁸.

¹⁶ F. Karpiński, *Historia mego wieku...*, dz. cyt., s. 173.

¹⁷ Jan Ignacy Moll w wierszu *Powrót mój na wieś* przeprowadza rejestr współczesnych „grzechów” miejskich, które zadecydowały o jego schronieniu się na prowincji. Są to: duma, zdrada małżeńska, obyczajowa i polityczna, zbrodnia, zawiść, oszczerstwo, „utajona podłość”, wygórowane ambicje, nieuczciwość finansowa, zdzierstwo, fałsz i obłuda.

¹⁸ *Miedzy rozpaczą a nadzieją...*, dz. cyt., s. 29–30. Na terapeutyczną funkcję powrotu na prowincję po rozbiorach Polski powołuje się Alojzy Feliński w poetyckim liście do Franciszka Wiśniowskiego z 1799 roku:

Był czas, że mi samotność zdała się nieznośną,
Gdy oplakując klęskę ojczyzny żałośną
I z nią wszystkie nadzieje utracone razem,
Dręczyłem się okropnym przyszłości obrazem.
Tyle nieszczęść zwalonych na mnie, wyznać muszę,
Struły spokojność moją i zachwiały duszę.

Pierwsze wrażenia związane z doświadczaniem domu rodzinnego po kilku lub kilkunastu latach oddalenia od niego były najczęściej konstatacją destrukcji i zniszczenia, co w sposób oczywisty nakładało się myślowo na katastrofę polityczną państwa. Pisze Aleksander Chodkiewicz:

na końcu kwietnia 1795 roku powróciłem z nią na Wołyń, do dóbr naszych Młynowem zwanych.

Widok Młynowa odnowił mi nieszczęścia Pragi. Dom bowiem mieszkalny swą zgrzybiałością do upadku nachylony, a zrabowany w czasie wojny 1792 roku przez Moskali wystawił mi obraz ojczyzny, która niezgodą wewnętrzną, a przemocą obcych stała już nad przepaścią swoją. Dom ten obaliła wkrótce Matka moja tak jak moją ojczyznę przemoc Rusi; z tą tylko różnicą, że dobra matka wzniosła na tych gruzach wspaniały gmach, kiedy Katarzyna naszej ojczyźnie nie wystawiła nawet pomnika¹⁹.

Latem 1794 „Gazeta Wolna Warszawska” (s. 397) zamieściła list opisujący przejścia przez rejon brzeski wojsk pod dowództwem generała Wilhelma Christoforowicza Derfeldena. Autor napomyka o zniszczeniach dokonanych przez Rosjan w kompleksie folwarczno-parkowym Niemcewiczów: „Począł się zatem rabunek w Skokach i Klenikach, dobrach obywatela Marcelego Niemcewicza, ojca szanownego Julina, Jana i Kajetana Niemcewiczów, i tym szkody zrobiono do 1000 czerwonych zł”.

Znany z dziewiętnastowiecznej akwareli Napoleona Ordy pałac wzniesiony został w latach siedemdziesiątych XVIII stulecia przez ojca poety, Marcelego (zm. przed 1802 r.). Wyróżniał się łamanym dachem z rozstawionymi symetrycznie dwoma lukarnami, cofniętymi do tyłu podwójnymi alkierzami oraz niedużym portykiem o czterech filarach podtrzymujących balkon. Po wielu latach nieobecności, spowodowanej aktywnością polityczną, wyjazdami zagranicznymi i uwięzieniem, Niemcewicz stanął w rodzinnym domu późnym latem

Wszystko to przeminęło, czas troski ukoił
I ulżył ranie mojej, chociaż jej nie zgoił,
A zwrócone do wiejskich przedmiotów staranie
Dało mi uczuć słodczy w tej życia odmianie.
Znalazłem dni przyjemne wśród mojej zaciszy.

Tamże, s. 119–120. W podobnym tonie swój powrót do Woronczyna po upadku państwa opisuje Ludwik Kropiński w *Liście do X[ęcia] A[dama] C[Czartoryskiego] roku 1806*:

Jam może wówczas, kiedy mocarz twych cnót świadom,
Losy państw i swą sławę twym powierzał radom,
Zrywał niski fiołek, pił u źródła wodę
Lub smutne sadząc brzozy, zdobił mą zagrodę,
A ulegając woli mego przeznaczenia,
Szukałem szczęścia w ciszy wioski i sumienia,
Szukałem go przez skromne i życie, i chęci;
Czas z wolna przeszłość w mojej zacierał pamięci.
Z sercem tkliwym, umysłem na wypadek zbrojnym,
Jeśli nie jest szczęśliwym, przynajmniej spokojnym.

Między rozpaczą a nadzieją..., dz. cyt., s. 192.

¹⁹ A. Chodkiewicz, dz. cyt., k. 25.

1802 roku, między innymi po to, aby uporządkować sprawy majątkowe po śmierci ojca. Jak podkreślał w pamiętnikach, w ostatnich latach swego życia jego rodzic zdziwaczał, co skutkowało poważnym uszczupleniem majątku.

Biedny ojciec mój, w starości swej cały opanowany od księży, na znaczny majątek swój zaciągał, gdzie mógł, długi, hipotekował je na ziemskich dobrach swoich, zaciągnięte zaś pieniądze księżom oddawał, mianowicie księdzu proboszczowi w Zbierowach, tak że po śmierci jego przyjść musiało do eksdywizji [podział majątku ziemskiego między wierzycieli – M.N.]; znaczna więc część majątku odpadła od pięknej włości Klenik, a mnie po odtrąceniu dawniej zaciągniętych długów nie zostało, jak 4000 czerwonych złotych²⁰.

Zastał więc Niemcewicz rodzinne włości w opłakanym stanie. Biograf autora *Powrotu* posła nie waha się przywołać elegii Karpińskiego dla oddania różnic między powrotami na prowincję obydwu sławnych poetów, przynależących wszakże do różnych oświeceniowych generacji.

W rok czy we dwa lata po śmierci ojca przybył Julian z Ameryki odwiedzić rodzinę, ale już nie mógł jak Karpiński powiedzieć: „Otóż mój dom ubogi, też lepienie ściany... wszystko tak jak było”. Wszystko zastał przemienione inaczej – ani ojca, ani matki, Kleniki w obcym ręku, dom ze szczerem zrabowany przez Moskali, stadnina i obory zabrane, wszystko porabane na kawałki. Była to wielka w Skokach uroczystość – przybycie P. Juliana. Cała rodzina, sąsiedzi i znajomi zjechali się na bal. Barcicki, sławny w owej epoce muzyk, dyrygował orkiestrą i wszyscy zebrani byli w sali. Pan Julian nie wiedział o niczym. Skoro wszedł, muzyka ucięła polonez Kościuszki, a wszyscy zaczęli śpiewać wiersze na cześć jego zrobione przez Stanisława Ursynę Niemcewicza. „Niech Pan Julian żyje etc.” Ileż to uczuć, ile bolesnych wspomnień musiało napęlić w owej chwili tkliwą duszę Juliana! Był do łez rozrzucony. Jakkolwiek jednak był czuły z natury, umiał częstokroć silną wolą uzbroidać się w męstwo i nim płacz pokonać. Ile razy dom opuszczał, cała rodzina była we łzach; on jeden, rzuciwszy się szybko na szyję brata swego Jana, skłoniwszy się innym, nie uroniwszy łzy, wskakiwał do pojazdu, wołając na woźnicę, aby jak najprędzej odjeżdżał²¹.

Podczas pobytu w Skokach Niemcewicz każdego ranka odbywał konną przejażdżkę po okolicznych polach, lasach, drogach w celu odszukania miejsc i krajobrazów upamiętnionych wydarzeniami z dzieciństwa i młodości. Nowy właściciel Klenik, Krassowski, dotychczasowy sąsiad Niemcewiczów, usunął tamtejszy dębowy zagajnik, na co poeta zareagował ostrą uwagą skierowaną do jego syna: „Niegodziwiec. No proszę, Moskal nawet by to szanował”.

Wspomnienia Niemcewicza i Karpińskiego o powrocie na wieś łączą osoby siostr poetów. W obu przypadkach podkreślone zostały ich zalety związane z pozostawaniem na prowincji i wypełnianiem przez nie obowiązków domowych oraz rodzinnych, aczkolwiek refleksje Niemcewicza mają charakter laudacji pośmiertnej. Nazywa Benedyktę Krassowską „rozumną, rządną, najlepszą z kobiet”.

²⁰ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 247. Zob. E. Jeglińska, *Kilka szczegółów biograficznych z życia Juliana Ursynę Niemcewicza w Ameryce na podstawie listów Tegoż do Aleksandry Potockiej z lat 1798–1802*, „Poznańskie Zeszyty Humanistyczne” 2009, nr 13, pod red. A. Czaubańskiego, s. 37–38.

²¹ *O urodzeniu Ursynę Niemcewicza, jego rodzicach i jego stosunkach z rodziną*, rkps Bibl. Czartoryskich 5505.

4. „Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu...”

W sprawozdaniu z kolejnego pobytu w Skokach poeta przywoła także postać matki (Jadwigi z Suchodolskich) trwale związanej z krajobrazem dzieciństwa i przestrzenią drewnianego dworku, w którym przyszedł na świat. Ten obraz z przeszłości, utrzymany w tonie melancholijnym, tworzy wyraźną opozycję aksjologiczną między wspomnieniem starego modrzewiowego domu i aktualnym doświadczaniem murowanego pałacu, między beztroskim początkiem życia a polityczną oraz egzystencjalną traumą dojrzałego wieku. Owo zaś wykluczające się porównanie implikuje inne możliwe podziały czy też antytezy, dla których punktem orientowania jest emocjonalne przeciwstawienie czasów dawnych smutnej współczesności.

Stałem na koniec u brata mego w Skokach, miejscu urodzenia mego. I tu jakaż odmiana, ileż smutnych wspomnień. Na miejscu, gdzie najlepsza z matek w drewnianym, starym dworze pielęgnowała dzieciństwo moje, fale złocistych kłosów uginają się pod wiatrem. Gdzie indziej jest dom murowany, wyniosły, dla mnie jednak nie wart pierwszego²².

Wspomnienie matki stanowi powtarzalny składnik poetyckich bądź pamiętnikarskich refleksji o rzeczywistych lub też wymarzonych powrotach do domu rodzinnego. Chodzi tu nie tylko o uczuciowy związek z rodzicielką, ale także o tradycyjne wyobrażenie na temat roli kobiety jako strażniczki ogniska domowego i nosicielki ideałów ziemiańskich. Cyprian Godebski w wierszowanym przesłaniu z 1800 roku do Józefa Kalasantego Szaniawskiego pisał o wyssanej z mlekiem matki miłości ojczyzny zamkniętej w obrębie stu mil kwadratowych. Wspominał matkę (Teresę z d. Urbańską) Jacek hrabia Fredro (1770–1828), gdy w 1803 roku zabrał synów Seweryna i dziesięcioletniego Aleksandra na konną wycieczkę do rodzinnej Hoczwi, malowniczo położonej nad Sanem na przedprożu Bieszczad, aby pokazać im miejsce swego urodzenia:

W tym zamku przyszedłem na świat. Wszystko się zważyło... Już tylko jedno okno pozostało z pokoju mej matki... a tuż obok był ganek... I wielka lipa pośrodku dziedzińca... Takich pięknych drzew nie spotyka się dziś wcale...²³

Dużo uwagi matce, Izabeli, poświęca Adam Jerzy Czartoryski w poemacie *Powrót do Puław*, co zapewne oprócz względów rodzinno-emocjonalnych podyktowane było także zdecydowanym stanowiskiem księżnej w kwestii odbudowy zniszczonej rezydencji. Przypomnijmy, że wojska rosyjskie zajmowały Puławę w czasie wojny 1792 roku i następnie dwukrotnie w okresie insurekcji kościuszkowskiej, kiedy to na rozkaz Katarzyny II zostało splądrowane i zdewastowane całe ich wyposażenie. Księżna wróciła z Sieniawy do zniszczonego

²² J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1829 odbyte*, Paryż 1858, s. 190. Podobna refleksja występuje w poemacie *Moje marzenia*.

²³ Cyt. za: S. Kratochwilowa, *Zgaszony płomień – rzecz o Aleksandrze Fredrze* [w:] *Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej*, t. 2, dz. cyt., s. 46.

pałacu w czerwcu 1796 roku i pomimo nacisków ze strony innych członków rodziny, aby dała sobie spokój z Puławami oraz aby uszykowała siedzibę w innym miejscu, przystąpiła do ich odbudowy. Na pozostanie w dobrach galicyjskich nalegał jej mążnek, Adam Kazimierz Czartoryski, który nie towarzyszył jej w pierwszym powrocie. Zawitał na stałe w Puławach pod koniec 1803 roku, gdy blask został już im częściowo przywrócony²⁴, nie do końca jednak, co zauważył Niemcewicz odwiedzający rezydencję Czartoryskich po prawie ośmiu latach nieobecności w Polsce:

Miejsce, w którym spędziłem swobodnie najlepsze dni młodości mojej, słodko było odwiedzić. Przyjęty jak prawie dziecię domowe, nie znalazłem już Puław w dawnej świetności i okazałości swojej²⁵.

Bracia Konstanty i Adam Jerzy od maja 1795 roku przebywali w Petersburgu jako zakładnicy carscy. Dopiero na początku czerwca 1797 roku otrzymali trzymiesięczny urlop umożliwiający odwiedzenie Puław. Były one wciąż jeszcze w stanie opłakanym, co skrzętnie odnotował Adam Jerzy Czartoryski w *Pamiętnikach*:

Puławy wydobywały się wówczas z podwójnego plądrowania dokonanego jeszcze w czasie wojny Kościuszki, pierwszego dokonanego pod dowództwem hrabiego Bibikowa; odczuwali je zwłaszcza mieszkańcy miasteczka. Celem drugiego był przede wszystkim pałac, a przeprowadziła je awangarda jednego z korpusów pod dowództwem Waleriana Zubowa. To ostatnie było kompletne. Rozbijano, niszczone wszystko, co zdobyło wnętrza. Cenne obrazy zostały pocięte na kawałki, książki z biblioteki – grabione i porzucane. Tylko główna sala pałacowa została oszczędzona, ponieważ złożone sztukaterie i drzwi malowane przez Bouchera sprawiły, iż Kozacy uwierzyli, że jest to kaplica. Zapasy domowe, oliwa, wina, cukier, kawa, spirytualia, wędzonki etc., etc. zostały wrzucone do basenu zdobiącego dziedziniec, a Kozacy kąpali się w nim. Gdy przybywaliśmy, zajmowano się jeszcze odgruzowywaniem, odbudową murów lub uszkodzonych ścian, odtwarzaniem biblioteki. Pośrodku głównego dziedzińca wyrósł wzgórek, rodzaj niewielkiego *testacio* złożonego z rozmaitych szczątków wykopanych już spod warstwy ziemi. Powracając do swej siedziby, nasi rodzice mieli trudności ze znalezieniem pokoi, w których mogliby zamieszkać²⁶.

Pierwsza wizyta w Puławach zaowocowała pracą księcia nad poematem *Powrót do Puław*, który swój ostateczny kształt otrzymał, zdaniem Sławomira Kufla, dopiero w 1810 roku²⁷. Matka, jak wcześniej wspomniano, wyrasta na najważniejszą bohaterkę tego utworu. Poemat rozpoczyna pochwałą miejsca

²⁴ P. Sieradzki, *Obecność rodziny książąt Czartoryskich na Ziemi Jarosławskiej*, „Teka Komisji Historycznej OL PAN” 2006, nr 1, s. 99–123. Tadeusz Lityński przesunął tę datę o 6 lat wcześniej w wierszu *Do Puław – z okoliczności zamieszkania w nich ciągłego J. OO. XX. Czartoryskich w 1797*. Przedstawia w nim portret generała ziem podolskich spacerującego po ogrodzie puławskim i snującego refleksje nad tragedią narodu. T. Lityński, *Pisma różne*, Wilno 1808, s. 193.

²⁵ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 242–243.

²⁶ A.J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne (1776–1809)*, wybrał, oprac. i przypisami opatrzył J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 231. O zniszczeniu rezydencji puławskiej i grabieży okolicznych wiosek pisał też Niemcewicz w swoich wspomnieniach oraz w drugiej pieśni poematu *Puławy* [ww. 169–191], poczytując je za symboliczny wyraz barbarzyńskich praktyk dokonywanych przez Rosjan na całym narodzie polskim.

²⁷ S. Kufel, *Twórczość poetycka Adama Jerzego Czartoryskiego*, Zielona Góra 2003, s. 93–94.

ujęta sentymentalną refleksją w duchu russowskim o autonomii dzieciństwa i o jego związkach z naturą:

Po długim oddaleniu jakże ujrzeć miło
Te miejsca, gdzie się dawniej w szczęśliwości żyło,
Najbardziej gdzie młodości przeszły hoże lata,
Gdy niezgaszone czucie, duch świeży człowieka
Nieznana własnym rysem kreśli postać świata,
Życie w kwiecistej szacie na nas jeszcze czeka,
Nadzieja nieschwytna wołając ubiega
I trzyma szkło misterne, kędy wzrok ochoczy
Same słodczyce goni, żalów nie postrzega²⁸.

W urywku czwartym *Ogrodów wiejskich*, będących kontynuacją czy też częścią omawianego poematu, książę wspomina swoje spacerunki po okolicznych wzgórzach i wizyty u włościan, którzy także ucierpieli w czasie niedawnych grabieży:

Schodząc z pagórka, czujesz, że twoje przybycie
Cieszy, że w każdej chacie będą tobie radzi.
Kundel, leżąc przy wrotach, z dala cię poznaje
I zakręconą kitą znak radości daje.
Prac przestają, by witać, czeladź i rodzina,
Starzec, co cię znał dzieckiem, dawne dni wspomina.
Gospodarz za nim, matka wybiegłszy z alkierza,
Jak cię pozdrowić, uczą maluczkiego syna.
Każden o zdrowie prosi, z różnych trosk się zwierza²⁹.

Dwa opisane w tym fragmencie obrazki zasługują na baczniejszą uwagę. Po pierwsze, kundel podrywający się ze snu i merdający radośnie ogonem na widok przybysza, przypominający homeryckiego Argosa, który mimo przebrania Odyseusza i upływu dwudziestu lat od jego wyjazdu, rozpoznaje władcę bez najmniejszego trudu. Po drugie, czeladź i gospodarze porzucający rutynowe zajęcia i biegnący na spotkanie z dawno niewidzianym panem, literaccy potomkowie Eumajosa i Euryklei, tak samo spontanicznie reagujący na powrót głównego bohatera *Odysei*.

5. „Radości jeszcze brak, lecz pierzchły już zgryzoty, minęła rozpacz...”

W poemacie Czartoryskiego wykreowany został arkadyjski obraz życia na wsi z nienagannymi relacjami między wieśniakami a panem, co w poezji porzbirowej, szczególnie w *Ziemiaństwie polskim*, oraz w pamiętnikach

²⁸ A.J. Czartoryski, *Poematy i wiersze*, oprac. S. Kufel, Zielona Góra 2003, s. 55.

²⁹ Tamże, s. 74.

porozbiorowych stanie się swego rodzaju normą. Jak podkreśla Dariusz Rolnik, chata wiejska i dwór pański ujmowane są w tych opisach w jedną przestrzeń pozbawioną hierarchii wertykalnej, inaczej więc niż w staropolskiej poezji ziemiańskiej, gdzie dwór i przylegający do niego ogród pełniły rolę warowni, górując nad okolicą, co wskazywało na pierwszeństwo oraz przewagę ziemiańskich siedzib nad innymi zabudowaniami. Taki dom był sygnałem zaniku korespondencji, figuralnym obrazem nieufności, dystansu i przywództwa. W poezji porozbiorowej dwór nie góruje już nad resztą, lecz usytuowany jest z domostwami wiejskimi na tym samym poziomie perspektywy tak przestrzennej, jak i interpersonalnej, co jest świadectwem odrzucenia iluzji władzy nad naturą oraz społeczną „okolicą”. Chłopi oraz właściciele tworzą pewien organizm społeczny czy też idealnie wyobrażoną rodzinę, której głową jest oczywiście wciąż pan. Jak dobrego ojca witają go po dłuższej nieobecności, bez lęku zwierzając się przed nim z bieżących trosk i kłopotów³⁰.

Kierował do nich Koźmian apostrofę, w której upewniał, że on sam, pomimo epizodu urbanistycznego, powraca niezmieniony, bez chciwości, bez miejskiej zarazy zepsucia. Obiecywał, że w rolniczy spór z sąsiadami, na miarę Kargula i Pawlaka w wydaniu oświeceniowym, nie wejdzie, gdyż lemiesz jego pługa trzymał będzie skibę w wyznaczonych granicach:

Przychodziecie odwiedzić mieszkańca stolicy.
Nie lękajcie się, że z miejsc przybywam zarazy;
Te czucia, które[m] wyniosł, odnosi bez skazy.
Chciwość jak wprzód w duszy mej nie postoi,
Pług mój wspólnej nam miedzy skibą nie zakroi³¹.

O taką perspektywę – uczynienia wspólnej przestrzeni życiowej dla siebie i kmiotków – otarł się myślowo Hugo Kołłątaj, gdy w więzieniu austriackim kreślił plany powrotu do Krzesławic, podkrakowskiej wioski na rzece Dłubnią, której był właścicielem od 1788 roku, a która po jego aresztowaniu została skonfiskowana i oddana w dzierżawę. Projekty księdza podkancle-rzego dotyczyły przede wszystkim urządzeń ogrodowych. Jak pisze, gospodarstwa „wszystkie naszej wioski wspólny ogród zrobią”. Marzył więc o jed-

³⁰ D. Rolnik, dz. cyt., s. 89. Pisał Adam Jerzy Czartoryski w *Żywocie Juliana Ursyna Niemcewicza*: „Prawdziwe u nas wiejskie życie tam tylko godnem jest tego nazwania, gdzie dwór jest folwarkiem, a folwark dworem; gdzie przecierając oczy nade dniem, już słyhać parobków z zaprzężonym pługiem idących na pole, słyhać bydło ryczące i stadninę śpieszącą na łąki, widać z przeciwka, za zielonem podwórzem stodołę, gumno, oborę; gdzie państwo nazywani Ojcem i Matką opiekują się włościanami, leczą ich, trudnią się wychowaniem ich dzieci, polepszeniem ich moralności i losu”. A.J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Berlin–Poznań 1860, s. 10.

³¹ K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*, tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. Żbikowski, Kraków 2000, s. 282.

nakowych stylowo obejściach zamkniętych ogrodzeniami prywatnymi i jednym wspólnym, o reperacji dróg, założeniu winnic, postawieniu karczmy oraz lodowni w kształcie grotu³². Chciał ponadto sprowadzić do Krzesławic doczesne szczątki swojego bratanka Antoniego (1776–1794), uczestnika insurekcji kościuszkowskiej, bohatera bitew pod Szczekocinami i Racławicami, który zginął 28 sierpnia na Powązkach. Planował na krzesławickiej wyspie otoczyć jego grób drzewami, urządzać całą przestrzeń na wzór Rusowskiego Ermenonville.

Deklarował przy tym rezygnację z wszelkich funkcji publicznych i zamknięcie się wyłącznie w kręgu prywatnych i rodzinnych interesów:

Krzesławice, wioseczko moja ukochana,
Z rąk niecnego jurysty niedawno wyrwana!
I kiedyż cię zobaczę od więzów swobodny?
Kiedyż zacznę żyć, ciebie i twych wdzięków godny:
Bawiąc się lub pracując, lub śpiąc wpośród cienia,
Wiodąc biednego życia miłe zapomnienia?
Jak tylko będzie wolno, do ciebie ja wrócę,
I przy twojej granicy me smutki porzucę.
Pożegniam interesa nadęte wielkością,
Przyjaciół poplamionych bliską niestałością,
Wiercipiętów bez celu, sług, co o mym chlebie
Nie mnie, lecz swojej własnej służyli potrzebie³³.

Oczywiście w tym domniemanym powrocie nie zabrakło osoby matki, której śmierć (3 grudnia 1796) Kołłątaj opłakiwał w kilku więziennych lirykach. Marianna z d. Mierzyńska mieszkała w Krzesławicach przez trzy lata. Ze względu na pamięć o niej chciał ksiądz podkanclerzy zachować stary dom i dopiero w nieokreślonej bliżej przyszłości postawić wygodniejszy oraz nowocześniejszy dworek:

Skoro tylko domeczek krzesławski obaczę,
Raz jeszcze nad utratą mej matki zapłaczę,
Która niegdyś w nim słodkie godziny pędziła,
Która go w czasie zemsty z żalem opuściła.
Potem wezwawszy Nieba przez jej święte cienie
Prosić będę o przeszłych rzeczy zapomnienie.

³² Kajetan Koźmian za taką wspólną przestrzeń poczytywał Puławę; tworzyła ją nie tyle sieć jednakowych gospodarstw, jak w projekcie Kołłątaja czy na utopijnej wyspie Krasickiego, ile swoisty „krwiobieg i unerwienie natury”:

Tym śladem, z tych ogrodów i z tej samej ręki,
Rozbiegły się po włościach drzewa, krzewy, wdzięki.
Ten sam bluszcz, ten sam powój z nadobnymi kwiaty
Spod Świątyni Sybilli pośpieszył pod chaty.

K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, dz. cyt., s. 302.

³³ H. Kołłątaj, *Daremne projekta* [w:] P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołłątaja. Studia i teksty*, Warszawa 1993, s. 163.

Ostatecznie jednak Kołłątaj koryguje swoje plany, podkreślając, że są one jedynie myślową spekulacją, która najprawdopodobniej nigdy się nie ziści. Stąd tytuł wiersza *Daremne projekta* i jego charakterystyczna końcowa apostrofa:

O wiosko! I kiedyż cię przecie widzieć będę?
Kiedy zacznę uprawiać w mym ogrodzie grzędę?
Niestety! Próżno ufam, sen marny mnie zwodzi,
Podobno cię oglądać więcej się nie godzi.

Niejedyny to utwór w poezji porozbiorowej, w którym powrót do domu rodzinnego symulowany i przeżywany jest jako marzenie, wyobrażenie lub sen. Dodajmy, iż taka symulacja następowała w skrajnie niekorzystnych okolicznościach – uwięzienia lub wojny – jako rodzaj ekwiwalentu zapominania o nich. Musiał więc towarzyszyć jej trzeźwy osąd rzeczywistości i własnej sytuacji. Pod ich naporem baśniowa fabuła ulegała rozbiciu, a jej projekt, niekiedy ujęty szczegółami i drobiazgami, poddawany był zwykle zabiegom deziluzyjnym wynikającym z trzymywania się twardej i politycznie skrajnie niekorzystnej współczesności. Wzór takiego kreowania marzeń pozostawił barokowy poeta, arianin Zbigniew Morsztyn między innymi w *Pieśni wyrażającej w sobie wszelkie sposoby życia na tym świecie i ukazującej, w czym największe szczęście człowiecze nade wszystko zawiera się oraz w Liście do Imci Pana Aleksandra Mierzeńskiego, porucznika chorągwie pancерnej księcia Imci Janusza Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana W.Ks.L.*

W poezji porozbiorowej wątek ów odnajdujemy w słynnym liryku Kazimierza Brodzińskiego *Żołnierz nad rzeką Moskwą w r. 1812*. „Ja” liryczne podejmuje w nim „temat pośmiertny”, żalobę za życia po sobie samym, przygotowując się do umierania „przedwczesną elegią”. Z tej właśnie, udziwnionej nieco, choć wielce prawdopodobnej, perspektywy wyraża przekonanie, że w rzeczywistości wojny, w jaką został wrzucony, jedynie jego dusza ma szansę na powrót do domu rodzinnego, ciało natomiast pozostanie w obcej ziemi przerzucane na przednówku z nienawiścią z jednej roli na drugą, szarpane przez padlinożerne ptaki. Wspomnienie domu niesie ze sobą przykre przewidywania, że powrót do rodzinnej przestrzeni jest niemożliwy, że kości żołnierza nie zostaną złożone w grobie obok matki i siostry, a schylenie głowy na progu chatki, aby wejść do jej środka, jest już jedynie ckliwym marzeniem. Daleko w tym wierszu do późniejszej oryginalnej koncepcji idylliczności Brodzińskiego polegającej na przeżywaniu szczęścia w ograniczeniu, bez względu na okoliczności zewnętrzne i niestabilność polityczną. Praca pamięci o domu rodzinnym implikuje procesy myślowe doprowadzające ich podmiot do poczucia duchowego zniewolenia: po pierwsze, pogłębia świadomość nieuchronnego losu, żołnierskiej śmierci, po wtóre, utrwała perspektywę tu i teraz, przez którą nie mogą przebić się nawet baśnie czy „daremne projekta”. Tym samym Brodziński rozbija personifikowany od wieków w osobie Cyncynata związek żołnierza i rolnika. Między tymi dwiema rolami społecznymi nie ma punktów stykowych. Funkcjonują na zasadzie

wzajemnego wykluczania się. Żołnierz nie wróci pod rodzinną strzechę, aby oddać się szczęściu prywatnemu; zostanie na obcej i wrogiej ziemi.

Sięgnijmy raz jeszcze po liryki więzienne Kołłątaja. Po opuszczeniu 7 grudnia 1802 roku Ołomuńca ksiądz podkanclerzy rzeczywiście nie wrócił, jak marzył, do podkrakowskich Krzesławic, zawitał natomiast do Dederkał Wielkich na pograniczu Wołynia i Podola, gdzie się urodził. Schorowany, witał je w wierszu *Do ziemi ojczystej* konstatacją godną życiowego bankruta:

Otóż nareszcie wracam w te ojczyste kraje!
Ziemia, co dała życie, dziś schronienie daje,
Ziemia, co me dzieciństwo sprawiała tak miłe,
Dziś ma cieszyć w starości, dać kalectwu siłę.
Gdym ją porzucił, jak wiele traciłem, nie znałem,
Indziej więtość, tu samo szczęście posiadałem.
Słodkie życia poranki! Krótkom z wami gościł,
Czas zmienny prędko waszych wdzięków pozazdrościł,
I skąd je wywiódł, w tejże przepaści zanurzył,
Straciłem was na zawsze, nie myśląc, czym użył.
Krótkie jak sen, drażniące jak widok odległy,
Ledwie poznaję miejsca gdzieście mię odbiegły³⁴.

6. Sarmaccy rozbitkowie

Jak pamiętamy, Krasicki, żegnając Dubiecko w 1782 roku, pozwolił sobie na podobną refleksję o konsekwencjach opuszczenia rodzinnego domu, wybrzmiewającą nawet swoistym poczuciem winy z tego powodu. W poezji porozbiorowej pojawia się więcej takich rozrachunków, wyraźnie nawiązujących do sarmackiej fobii podróżowania i przemieszczania się dokądkolwiek. Cyprian Godebski swoje doświadczenia tułacze – legionowe i nie tylko – niosące ze sobą wyłącznie zawiedzione nadzieje i upokorzenia przeciwstawia osiadłości ojca, który nie znał „innego kraju prócz ziemi ojców swoich”, prowadził życie cnotliwe, w miarę dostatnie, wolne od niepokojów i konfliktów moralnych:

Gorzką łzą, przyjacielu, zaleję się nieraz,
Myśląc, czym był mój ojciec, czym ja jestem teraz.
On na ziemi swych przodków szczęśliwy, swobodny!
Nie miał, prawda, dóbr, ale nie był głodny.
Mając w zimie kominek, a ogródek w lecie,
Wiatrów, czyli nadziei nie gonił po świecie.
Nie miał nic do czynienia z Francuzem i Niemcem,
Widział obcych, sam nigdy nie był cudzoziemcem³⁵.

³⁴ P. Żbikowski, *Poezje więzienne Hugona Kołłątaja*, dz. cyt., s. 169.

³⁵ C. Godebski, *List do Jana D. 1805 roku* [w:] *Dzieła wierszem i prozą... po większej części drukiem nieogłoszone*, cz. 2, wyd. K. Godebski, Warszawa 1821, s. 413–414.

Takie opozycje: ojca zwolnionego z peregrynacji ksenofobiczną i antyurbanistyczną ideologią i syna-tułacza występują w *Elegii syna w domu ojcowskim* (1808) Kazimierza Brodzińskiego, *Moich życzeniach* Franciszka Wężyka oraz w *Ziemiaństwie polskim* Kajetana Koźmiana. Ostatni z wymienionych autorów wyjście z domu porównuje do porzucenia pewnego łądu i puszczenia się na burzliwe morze. A pamiętać trzeba, że żeglarz, obok żołnierza i kupca, w tradycji sarmackiej uchodził za symbol niebezpieczeństwa i pokus „światowych grzechów”, dlatego stanowił biegun negatywnego odniesienia dla osiadłego, cnotliwego i pogodnego szlachcica. Narażał się przy tym na śmierć nagłą (*mors improvisa*) usuniętą z kanonu *ars bene moriendi* jeszcze w okresie średniowiecza.

O! gdybym był, pamiętny na ojca przestrogi,
Stopy za skromnej chaty nie wychylił progi,
Lutnią i pług do dłoni biorąc na przemiany;
Byłbym więcej szczęśliwy, im mniej w kraju znany.
Wpółśród słodkich ułudzeń, w swobodnej zagrodzie,
Z cnót kmieci brałbym miarę o narodzie.
[.....]
Com widział, czegom dostrzegł pod maską obłudną,
Zamilczeć mi jest łatwo, lecz zapomnieć trudno.
Przecież się nie obawiam, pomny na pobudki,
Żem na burzliwe morze wsiadł do kruchej łódki.
Kiedy okręt ojczyzny w bystrym tonał prądzie,
Mógłżem spokojnym widzem pozostać na lądzie?
Chyba z tej jednej zarzut dotyka mnie strony,
Żem nie spostrzegł, iż płynę z nowemi Jazony.
Zostałem też na tyle, kiedy oni w biegu,
Rozpiąwszy z wiatrem żagle, stanęli na brzegu,
Uragając, że myśleć muszę o odwrocie³⁶.

Jak podkreśla Krzysztof Koehler, u podstaw takiego rozróżnienia tkwiły, poza implikacjami kulturowymi, potrzeby egzystencjalne związane z sarmacko-ziemiańskim zakorzenieniem i domestykacją. Dom nie tyle stanowił azyl od dramatów historii, ile w pewnym sensie był miejscem samym w sobie, jak Krasickiego wyspa Nipu, niewchodzącym w relacje z tym, co zewnętrzne. Granice zaścianka nie „obrasłały” bowiem przejściowością i wymiennością, lecz były stykiem pomiędzy tym, co pożądane, swojskie, wewnętrzne, a tym, co odrzucone i obce:

Człowiek niezakorzeniony zdobywa podmiotowość „chwilową”, jest zmuszony, by zdobywać „imię”, które jednak nie zapewnia mu trwania, bowiem nie jest ugruntowane posiadaniem warunkującym przetrwanie chwili. Takie „imię” ginie wraz z pojawieniem się na horyzoncie śmierci, która po prostu wymazuje człowieka z listy żywych i jest zawsze przypadkowa i ostateczna. Człowiek zakorzeniony dzięki temu, że jest wkorzeniony i w istocie tożsamy z miejscem egzystencji, osiąga walor trwania. Jego „imię” stanowi miejsce. Dlatego nie musi on dążyć do uzyskania imienia społecznego. Wprost przeciwnie: żyje on w rzeczywistości

³⁶ K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, dz. cyt., s. 280–281.

uporządkowanej, w ładzie, a drogą do takiej rzeczywistości jest odwrócenie się od przestrzeni, od podróży, od wojaczki³⁷.

Do toposu żeglarza skazanego na niepewny los, który ostatecznie osiada na trwałym lądzie, nawiązuje nieznany autor wiersza (może Józef Wybicki?) *Do Stanisława Małachowskiego, Marszałka Sejmu Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej żywszej. Powieść w Białaczowie na noclegu napisana*. Adresat utworu po zawarciu konfederacji targowickiej udał się na emigrację do Wiednia, skąd wrócił po trzecim rozbiorze do Warszawy. Nie mógł jednak w niej „usiedzieć” i od roku 1796 najczęściej przebywał w swoich dobrach w Białaczowie, 12 km od Opoczna. Szybko też okazał się sprawnym organizatorem lokalnego życia. W latach 1797–1800 kierował pracami nad budową swej głównej rezydencji – zespołu pałacowego (budynek główny, połączone z nim ćwierćkoliste galerie, oficyna, dwa pawilony i park). Pośrodku rynku w Białaczowie wystawił ratusz, a w pobliskich Petrykozach wybudował kościół. Okoliczną ludność wiejską zwolnił z obowiązku pańszczyźnianego, wykorzystując zaś znajdujące się w regionie rudy żelaza, zorganizował zakłady przemysłowe w Petrykozach, Parczowie i Rudzie Białaczowskiej. Anonimowy poeta w tej transformacji niegdysiejszego marszałka sejmu z polityka w gospodarza doszukuje się analogii z losami Cyncynata:

Falami z oceanu wyrzucon przestrzenie,
Osiadł sobie na lądzie w chaty swojej cienie,
Kopał grzędę, dom łątał, los dawał nadziei
Zwodniczej. Zmiennych rzeczy dziwiąc się kolei,
Dał nędzy silną pomoc, wzrost szanownej cnocie,
Wzrost rolnictwu, wzrost kunsztom, pociechę w kłopotcie.
A tak wielkim był w cieniu, jak wielkim był w blasku;
Wielki w domu, jak wielki wśród świata oklasku³⁸.

7. Pomiędzy deklaracją a modą

Popularność powrotów czy też wyjazdów na wieś lub na prowincję po 1793 roku z autentycznej potrzeby przerodziła się szybko w swoistą modę, co trafnie dostrzegł i dość krytycznie ocenił Kajetan Koźmian, ironizując w *Ziemiaństwie polskim* z nieszczerých intencji i sztucznych oraz pustych gestów „nawróconych Alfiuszów”.

Czemuż was, burzliwego żywiołu żeglarzy,
Ten ład spokojny, cichy tem szczęściem nie darzy?
[.....]
Dzieci obłąkane, co skruczą zmyśloną,
Próżno na tkliwej matki powracacie łono.
[.....]

³⁷ K. Koehler, dz. cyt., s. 168–169.

³⁸ *Miedzy rozpaczą a nadzieją...*, dz. cyt., s. 16.

Daremnie w przesycone usta nektar płynie,
Wszystko zmienia w truciznę zatrute naczynie³⁹.

Autor konstatuje, po pierwsze, nieuczciwość tych, którzy nie zakosztowali nigdy w „wieśnych wczasach i pożytkach”, nie umieją dostosować się do specyfiki nowego miejsca zamieszkania. Wszystko im przeszkadza: pianie koguta, szczekanie psów, porykiwania bydła, dźwięki pasterskich fujarek. Inni budują na wsi okazałe rezydencje, twierdze, wieże, wały, odejmując „wsi postać skromną” i „powab cały”. Najbardziej obłudni są zaś ci, którzy wycofali się na wieś z wyraźnym zamiarem jej rychłego opuszczenia. Oczekują jedynie na odpowiedni sygnał ze świata, aby porzucić prowincję i móc ponownie błyszczeć w przestrzeni publicznej. W wiejskiej chacie zamieszkali nie pod wpływem wewnętrznej potrzeby, lecz historycznej konieczności:

Inny, zwiedzion w nadziejach, obrażony w pysze,
Dwór porzuca, w domowe uchodzi zacisze,
A pewny, że chwila pomści go niedługa,
Nowy Cyncynat czeka na posły u pług.
Każdą wieś chciwie chwyta, czas na myślach strada.
Czy Anglik świat zakupi lub Francuz przegada,
Czyli wódz kolumbijski, gdy dzieła dokona,
Pójdzie wzorem Cezara albo Waszyngtona.
Nic się przed nim u kresu świata nie ukryje,
A nie wie, co się dzieje we wsi, w której żyje⁴⁰.

³⁹ K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, dz. cyt., s. 297.

⁴⁰ Tamże, s. 298. Koźmian odnotował w pamiętnikach: „Kto nie mógł ziemi nabyć, w posiadana wkładał, i gdy w miastach ciągle odrętwienie panowało, gdy domy liczniej pustoszały, wznosiły się włości, zdobiły się murowane domy i gospodarskie budowle. Dobry więc byt materialny mieszkańców rozchmurzył posępna w pierwszych trzech latach fizjonomię kraju, do czego niemało się przyłożyło możniejszych domów zamieszkanie po wsiach i miastach przez znamienitsze familie”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp oraz komentarz J. Willaume, wstęp edytorski, ustalenie tekstu oraz komentarz filologiczny M. Kaczmarek, K. Pecold, t. 1, Wrocław 1972, s. 282. Próby klasyfikacji mitu ziemiańskiego, zmodyfikowanego w stosunku do epok staropolskich, podjął się K. Koehler. Píše on mianowicie: „Polacy zamykali się w domach, by się pokazać światu. Dom przestaje tym samym być sferą intymną, staje się sferą zachowań teatralnych. Po drugie, by szukać schronienia, Polak udaje się do ogrodu; dom już nie pełni funkcji ochronnych. Po trzecie wreszcie, dom zaczyna istnieć w polskiej kulturze jako mit terapeutyczny w swoich trzech wcieleniach: jako dom cyncynatów, czyli prawdziwych rycerzy, staje się azylem dla indywidualnych biografii, i na końcu wreszcie dom szlachecki staje się materialną oprawą kultu przodków, bowiem perspektywą współczesną, akceptowalną i doświadczaną, pozostaje perspektywa wygnańca. Te trzy wymiary mitu o szlacheckim domku są właśnie ekstrapolacją od egzystencjalnej sytuacji człowieka po rozbiorach. Wygnaniec (wygnaniec z centrum i ojczyzny) jest kimś, kto wychylony jest w stronę dawności, przeszłości, innego miejsca. Jest kimś, kto utracił tożsamość z miejscem własnym, dlatego więc wraca doń, konstruując mity o miejscu najlepszym, należącym do historycznej, ale i indywidualnej przeszłości. Szlachecki dworek staje się tym samym marzeniem, ucieczką dla ludzi przerażonych historią”. K. Koehler, dz. cyt., s. 475.

Autor tych słów odziedziczył w 1795 roku po zmarłym ojcu, sędzim ziemskim i mieczniku lubelskim Andrzeju Alojzym Koźmianie, wieś Piotrowice położoną siedemnaście wiorst od Lublina. Zamieszkał w niej w 1802 roku wraz z żoną Anną z Mosakowskich, córką właściciela ziemskiego na Wołyniu. O przeprowadzce wspomina w pamiętnikach, podejmując, nie po raz pierwszy i ostatni, sarmacki topos „domu ubogiego”:

Zamieszkałem więc Piotrowice, schedę przeze mnie wybraną, wraz z młodą, niewinną i najpowabniejszą żoną. Trzy lata wspólnego z nią życia były najszcześniejsze i już szczęśliwszych nie miałem; w Piotrowicach nie było domu, tylko folwark, a raczej stary, dawny, opustoszały dwór, wieś licha, po trzechletniej dzierżawie przywrócona właścicielowi; zabudowana, budynki opustoszałe i nędzne. Przez czas więc reparacji dworu mieszkalem w Bystrzycy [...]. W jesieni przeprowadziłem się do Piotrowic, do domu nie kosztownie, lecz schludnie, wygodnie i przystojnie wyreperowanego⁴¹.

Wymienienie „młodej, niewinnej i najpowabniejszej żony” w kontekście osiedlenia się w nowym domu jest kolejnym ważnym aspektem porozbiorowych losów rozbitków powracających na prowincję. Znalezienie towarzyszk życia miało bowiem gwarantować spokojne bytowanie w gronie rodzinnym. Często jednak, jak podkreśla Dariusz Rolnik, za takim staraniem stała potrzeba pozyskania posagu pozwalającego wzmocnić domowy budżet czy nawet zakończyć prace renowacyjne⁴². W 1800 roku Alojzy Feliński ożenił się z Zofią Omiecińską i zamieszkał z nią w majątku w Osowie. Aleksander Chodkiewicz swoje dylematy ożenkowe zakończył w 1799 roku, biorąc ślub z wojewodzianką sieradzką Karoliną Teresą Walewską, co ostatecznie zadecydowało o jego osiedleniu się na Wołyniu:

Napisałem już, iż pożycie z Matką moją było dla mnie najprzykrzejsze; ulegałem jej, ile mogłem, lecz w końcu dla spokojności własnej wzięłem [w] arendę wioskę blisko Młynowa zwaną Pekałow. Wystawiłem tam domek, a przyrabiając [sic!] pomалу, wzniosłem ten cały gmach, w którym tyle chwil szczęśliwych przebyłem. Pisząc o tym gmachu, przychodzi mi na myśl brandenburski elektor, który także nieznacznie wzrósł w króla potężnego. Przeniósłszy się do nowego mieszkania, poczułem potrzebę znalezienia gospodyni, to jest cnotliwej małżonki. Karolina... ale nie; i w miłości należy być porządnym, choć to w niej mało i porządku i rozumu bywa, a tak wprzody całą miłości mojej uczynię spowiedź.

Koźmian wspomina o przeżywaniu szczęśliwych chwil obok żony, zwłaszcza że dysponowała ona niebanalnym smakiem literackim, co pozwoliło mu aktywizować kolejny stały „atrybut” staropolskiej kultury i ideologii ziemiańskiej⁴³ – postulat „niepróżnującego próżnowania”.

W tych szczęśliwych chwilach według wspólnego z żoną smaku do literatury zacząłem zamyślać się nad *Ziemiaństwem polskim*; to, co nas najbliżej dotyczy, to zajmować zwykło naszą

⁴¹ Tamże, s. 299.

⁴² D. Rolnik, dz. cyt., s. 60.

⁴³ Zob. A. Karpiński, *Staropolska poezja ideałów ziemiańskich. Próba przekroju*, Wrocław 1989; S. Grzeszczuk, *Ideale ziemiańskie w literaturze staropolskiej* [w:] tenże, *Materiały do studiowania literatury staropolskiej*, cz. 1, Rzeszów 1986.

imaginację. Żyjąc, z naturą, z rolnictwem, z rolnikami zamierzałem śpiewać to życie i ten kunszt, przy którym byłem tak szczęśliwy⁴⁴.

Ambicje Koźmiana sięgały jednak dalej niż pragnienia barokowych rymopisów, pragnął bowiem, aby jego rymy „kiedyś zabrzmiały przy pługach”⁴⁵. Były to więc aspiracje na miarę Mickiewicza, który kilkadziesiąt lat później na paryskim bruku, daleki od Koźmianowskiego konformizmu i poczucia spełnienia, wyrażał nadzieję, że jego księgi zblądzą pod strzechy wiejskich chat, a pieśni jego autorstwa będą śpiewane przez wieśniaczki pracujące na kołowrotkach.

Koźmian w swoim poemacie i w różnych wersjach jego fragmentów mnoży parafrazy początku epodu II (*Beatus ille, qui procul negotiis...*) Horacjusza, początku pieśni drugiej *Ziemiańska francuskiego albo Georgik francuskich* (1802, wydanie polskie 1805) Jacques’a Delille’a czy pochwał wiejskiej osobności Klaudiusza Klaudiana⁴⁶, ostatniego wybitnego poety rzymskiego – wszystkie

⁴⁴ K. Koźmian, *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 300

⁴⁵ Tenże, *Ziemiaństwo polskie*, dz. cyt., s. 310.

⁴⁶ Franciszek Zagórski tak oddał początek klaudianowskiej pochwały wsi w wierszu *Wieśniak*:

Szczęśliwy, kto w ojczystej spędził wiek dziedzinie,

W jednej się zrodził, chował i zestarzał izbinie,

Kto o kiju tam łąząc, gdzie się czołgał wprzody,

Pogląda na odwieczne swych przodków zagrody.

Nie wie on, co na świecie los szalony broi,

Nie włóczył się po krajach, nie pił z obcych zdroj,

Nie drżał z lęklwym majtkiem, gdy powstają burze,

Ani drżał na głos trąby w żołnierskim mundurze.

Między rozpaczą a nadzieją..., dz. cyt., s. 352 [podkreśl. to i następ. M.N.]. W tomie trzynastym „Nowego Pamiętnika Warszawskiego” z 1804 roku ukazał się anonimowy *Wiersz na wzór Klaudiana z francuskiego pana Delille o człowieku zamieszkałym na swojej wsi*. Oto jego pierwsze wersy:

Szczęśliwy, kto w zaciszu uprawując rolę,

Niewzruszony zazdrością, blaskiem, żądzą, strachem,

Jednostajną przepędził życia swego dołę,

Urodził się i zestarzał pod jednymże dachem.

Niegdyś na tejże biegał i skakał murawie,

Gdzie dziś pracą i wiekiem znużony spoczywa;

Tej laski, która jego służyła zabawie

W dzieciństwie, na podparcie starości używa.

Onufry Korotyński w *Pieśni o zaszczycie wiejskiego życia przedkładania...*, zaopatrzonej mottem: *Beatus ille qui procul negotiis*, powraca do rzymskiego pierwowzoru lichwiarskiej obłudy, aczkolwiek wersja ta posiada wyraźnie „polski” i aktualny historycznie początek:

Szczęśliwy, od spraw wielkich kto daleki,

Życie prowadzi jak za dawne wieki,

W ojczystej wiosce pługiem orze polny

Mórg, od wszelkiego długu, czynszu wolny.

Trąba żołnierska nie budzi go w zorza

Ani się lęka wzburzonego morza,

Nie zna ratusza ani w pysznych progi

Mocarzów kraju swojej wnosi nogi.

traktujące o szczęśliwości powrotu lub przeniesienia się na wieś. Przy czym niektóre z tych naśladowań zawierają wyraźne aluzje polityczne i nawiązują do zachowań i postaw Polaków po 1794 roku. Oto niektóre z nich:

Szczęśliwy, kto po smutnym ojczyzny rozbiorze,

Osiadł wiejską zagrodę i zagon swój orze,
I w tym lubym niewinnej prostoty siedlisku
Nie słyszy brzęku kajdan i jęków uścisku.
Jeśli schodząc z znaczenia na litości łono,
Wniósł tam serce niewinne, duszę nieskażoną,
Jeśli z wpływu swojego, który miał do rządu,
Własnego przeświadczenia nie lęka się sądu,
Wiernie służył ojczyźnie, od szwanków przestrzegał,
A sam nigdy nie zdradzał, ni zdrajcom ulegał,
A na hasło ratunku w ostatnim jej zgonie,
Wzgardził życiem i odniósł blizny w jej obronie.
On, wpośród niskiej chaty, wśród słomianej strzechy,
Ileż ma przyczyn ulgi i źródeł pociechy.
[.....]
Ach, co mi po bogactwach, gdy je trują troski.
Witaj, luba uchrono, kacie małej wioski.
Z ciebie, widzę, że człowiek w najsroźszej odmianie
Nie wszystko traci, kiedy cnota mu zostanie.
Lecz szczęśliwszy, kto wpośród wiejskiego ukrycia
Umiał z odmianą doli zgodzić sposób życia,
I z tą chęcią, z jaką ratował ojczyznę,
Urządza swą osadę, role robi żyzne.
Szczęście swych pracowników przenosi nad zyski,
Przystępny skarg ich słucha, wchodzi w ich uciski,
A próżen ulegania, wolen od przesądu,
Prawidła, które rad był ujrzeć w księdze rządu,
Gdy z upadkiem Ojczyzny znikły ich zasady,
On wraz z swym sercem przeniósł do wiejskiej osady⁴⁷.

Szczęśliwy, kto wśród bogów domowych zaciszy

Uszedł rozterek krajowych, wrzawy ich nie słyszy,
I w spokojnym zakącie na wszelkie obroty
Szczepi w swym sadzie drzewka, a w swym sercu cnoty⁴⁸.

Szczęśliwy, komu wiejską osłoniły chatę

Gaje cieniste, sady owocem bogate,
Uczestnik ciszy, chłodu, cienia i dóbr,
Lepszych ma, niż są ludzie, przyjaciół i świadków⁴⁹.

Szczęśliwy, kto wracając pod rodzinną strzechę,

Z przeszłości dla przyszłości uzbiera pociechę

⁴⁷ K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, dz. cyt., s. 157–158 [jedna z rękopiśmiennych wersji początku *Pieśni II*].

⁴⁸ Tamże, s. 160. Jest to tłumaczenie początku drugiej pieśni *Ziemiańszczyzny* Delille’a.

⁴⁹ Tamże, s. 236.

I z długiego pobytu na przestrzeni świata
Młodych chwil przypomnieniem stare rzeźwi lata⁵⁰.

Konstatacji o szczęśliwości wrażanej przez Koźmiana i innych poetów porobiorowych sprzyjały: poczucie stabilizacji materialnej, wzrost koniunktury na polskie rolnictwo, rządowe subwencje i pożyczki przeznaczone dla gospodarstw wiejskich, szczególnie popularne na ziemiach pruskich, oraz utrzymanie większości dotychczasowych przywilejów szlacheckich w zaborze rosyjskim, wszelako pod warunkiem złożenia przysięgi wiernopoddańczej⁵¹. W krótkim więc czasie zagrożenia i obawy dotyczące statusu materialnego i społecznego, ewentualnych restrykcji politycznych i narodowościowych ustąpiły i przeobraziły się w pewien rodzaj akceptacji stanu rzeczy czy nawet jego afirmacji. Mówiono o „złoty czasach” pod Prusakiem. „Nie było na przestrzeni tej ziemi [Wołynia – M.N.] – pisze Koźmian – ani postrzegaczów, ani szpiegów; mówiono wszystko jawnie i otwarcie, równie o rządzie, jak o polityce; jakoż co by byli dostrzegli, chyba uwielbienie i pochwały młodego pana. Było głosem powszechnym: »Lepiej nam nawet teraz, jak było w Polsce; mamy to wszystko, co nam ojczyzna dawała, a nie mamy ciężarów i niebezpieczeństw rzezi humańskiej; chociaż bez Polski, jesteśmy w Polsce i jesteśmy Polakami«”⁵². Podkreślano też, że caryca Katarzyna ostatecznie zaprowadziła spokój społeczny na Ukrainie, w związku z tym szlachcie tam osiadłej nie grożą żadne rzezie czy tumulty chłopskie, jakie znała niedawna lub odleglejsza przeszłość⁵³.

⁵⁰ Tamże, s. 315. Zob. uwagi Świdarskiego:

O szczęśliwy przybytku wieśniaczej zagrody!

W tobie jednym kosztuję prawdziwej swobody;
Twoim przejęty czuciem umarzam tęsknotę
I do nowego życia zabieram ochotę.

[.....]

W tobie, miła zagrodo, chcę kończyć dni moje,
Tyś mi milsza nad złote Nerona pokoje.

Muza polska pt. Pieśni osimdziesiątletniego starca przez..., Wiedeń 1807, s. 33. Alojzy Feliński własne tłumaczenie drugiej pieśni *Ziemiańska* Delille’a rozpoczyna wersami:

Szczęśliwy, kto na łonie domowej ustroni

Przed krajowych się niezgod nawałnością chroni,
A lubej zażywając w ukryciu swobody,
Kocha cnotę, nauki, pola i ogrody!

Między rozpaczą a nadzieją..., dz. cyt., s. 121.

⁵¹ Zob. J. Rudakowa, *Zmiany w pozycji społecznej szlachty polskiej w Cesarstwie Rosyjskim w okresie od drugiego rozbioru Rzeczypospolitej do 1801 roku* [w:] *Nad społeczeństwem staropolskim. Kultura – instytucje – gospodarka w XVI–XVIII stuleciu* pod red. K. Łopateckiego i W. Walczaka, Białystok 2007.

⁵² K. Koźmian, *Pamiętniki*, dz. cyt., t. 1, s. 274.

⁵³ Wątek ten porusza Trembecki na wstępie poematu *Sofiówka*:

Katarzyna, przez czyny nieśmiertelna swoje,
Gdy zniosła Zaporozia i Krymu rozboje,

W ciągu krótkiego więc czasu „wewnętrzna emigracja”, narzucona przez historię⁵⁴, otrzymała nową energię i oblekła się znamieną aksjologią, aktualizowaną w zgodzie z tradycją szlachecko-ziemiańską i moralistyką starożytną (horacjańską i wergiliańską), dodatkowo wzbogaconą o russowską koncepcję powrotu do natury. Zdeterminowany odgórnie los zaczął tym samym transformować w świadomy wybór, co zaowocowało przypomnieniem staropolskiego ideału szczęśliwości. Smutna refleksja o konieczności historycznej – usunięcia się na prowincję – zostanie zastąpiona pochwałą możliwości „uprawiania własnego ogródka” (Volter) i zastąpienia wielkiej ojczyzny małymi, organizowanymi „w gronie kilku przyjaciół, na łonie rodziny i w szczupłym zakresie ziemi” (C. Godebski)⁵⁵.

W piśmiennictwie porozbiorowym powracają więc renesansowe i barokowe postulaty szczęśliwości ziemiańskiej sprowadzające się do stabilizacji materialnej, poczucia osobistej godności, bliskości rodziny, przyjaciół, możliwości ob-

Odtąd dopiero każdy swojej pewien włści,
Pod zbrojnym żyje prawem wolny od napaści.
Wygnała barbarzyństwo rzeczy postać inna
I obfita ziemica jest, czym być powinna.
Ciagną ninie ku sobie te pola karmiące
Przez niegościnne morze korabiów tysiące.
Ordessa zmartwychwstała i wymienia złotem
Uroszony rolniczym owoc ziemi potem.
Skutkiem przezornych rządów, zaniedbane wioski
Na wzór się przekształcają angielski i włoski;
Zapomnianego niegdyś przystrojeniem kąta
Gromadny obywatel pilnie się zaprzęta.

Pojawia się on też w pamiętnikach, np. „nie czuliśmy, że jesteśmy pod obcym panowaniem, żadnej nie było reformy ani zmiany, stosownie do zapewnień cesarzowej Katarzyny II na ostatnim sejmie grodzieńskim objawionych; wszystko jak za czasów Rzeczypospolitej, dobrze się żyło i gospodarzyło”. N. Kiersnowski, *Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica*, oprac. K. Kraszewski, Kraków 1893, s. 25. Niejaki Łowiński zanotował: „Co słusznie rządowi rosyjskiemu przyznać należy, że jeszcze w granicach zuchwalstwa tamtejszych chłopów utrzymać potrafi” – cyt. za: D. Rolnik, dz. cyt., s. 365.

⁵⁴ Pisał Dyźma Bończa-Tomaszewski w *Przedmowie do współziomków* poprzedzającej poemat *Rolnictwo*: „W czasach owych, kiedy podobnie do wywróconego przez zaburzenie całej natury kwitającego lasu, postać i imię ojczyzny naszej zniszczone zostały, cóż miał innego c[n]y, nieprzerażony do gruntu serca tym wyrokiem Polak, jak zamknąć się w cieniu domowym i przywiązać się jeszcze lepiej do tej ziemi, z którą go tyle uczuć spajało”. D. Bończa-Tomaszewski, *Rolnictwo. Poema oryginalne w czterech pieśniach*, Lwów 1801.

⁵⁵ Już jednak w roku 1809 K. Koźmian przewidywał możliwość kolejnego przesunięcia dominanty wśród owych dwóch ojczyzn. Pisząc mianowicie o „małej ojczyźnie Puław”, wtrącił uwagę:

Gdy dążąc za przodków chwałą,
Postawimy wielką Troję,
A czcić nie przestaniem małej.

K. Koźmian, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 31.

cowania z naturą i zaspokajania, nierzadko wątpliwych, aspiracji literackich, poszerzone o zgodne z duchem czasu potrzeby, tj. ogień z kominka i *tytuń* lub *lulkę*. Nawet w dalekiej Ameryce owe ideały usiłował wcielać w życie Julian Ursyn Niemcewicz, gdzie prawdziwą jego pasją stały się czynności domowe, zwłaszcza utrzymywanie ogrodu. Po powrocie do Polski, komentując małe zainteresowanie Litwinów i Polaków kampanią 1812, stwierdzał: „Ludzie tu byli przyzwyczajeni do spokojnej niewoli i zysków domowych”⁵⁶. Podobne konstatacje towarzyszą refleksjom poetyckim Cypriana Godebskiego formułowanym z perspektywy rocznej obecności wojsk francuskich w Warszawie. Jak twierdził, ponaddziesięcioletnia niewola „osłabiła dusze Polaków” przyzwyczajeniem – zabójczym dla idei niepodległości i balansującym na granicy wynarodowienia:

W kraju, gdzie czy skłonnością, czyli przez narowy
Germanizm pozawracał i serca, i głowy,
Gdzie niejedną, gdy swobód zajaśniała pora,
Tęskni już po kajdanach, które zrzucił wczora,
I niekontent z korzyści, których dziś używa,
Pewno w duszy zobczalej cudzych bogów wzywa,
Patrz, jak słowo ojczyzny na szyderskiej twarzy
Wzbudza uśmiech złośliwy i hasło potwarzy
Wpółród rodaków, którym – z bólem rzec to muszę –
Nieszczęścia zamiast podnieść, osłabiły dusze⁵⁷.

Ów proces adaptacyjny i asymilacyjny wobec nowej rzeczywistości politycznej następował stosunkowo szybko, a rozpoczął się zaledwie kilka lat po trzecim rozbiórce. Mieszkający na Wołyniu Alojzy Feliński w liście z Horochowa wysłanym 13 marca 1801 dzielił się z adresatem następującą uwagą:

Przekonywam się coraz bardziej, że wśród osób nam miłych i zacisza domowego można kosztować takiego szczęścia, do jakiego tylko wzdychać teraz możemy. W położeniu mojem, wiesz, jakie powinny być moje zatrudnienia. Ogród, książki są moją rozrywką. Los, który nas rozpięchnął, rozdzielił pomiędzy nas i pociechy, które mogą osłodzić naszą przykrość⁵⁸.

Niedługo też zaniedbane w oświeceniu stanisławowskim dworki szlacheckie staną się centrami towarzyskimi, kulturalnymi czy nawet gospodarczymi polskiej prowincji. Osowa będzie dla Felińskiego – jej właściciela – równie ważnym powodem do dumy jak dramaty jego autorstwa, przede wszystkim z uwagi na koszty, jakie poniósł, aby ją urządzić (nowy dom, ogród, melioracja, remonty

⁵⁶ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809–1820*, t. 1, Poznań 1871, s. 360.

⁵⁷ *Sen. Do Ksawerego Kosseckiego 23 listopada 1807*. Fragmenty wierszy, przy których pominięto notę bibliograficzną, podaje za: *Między rozpaczą a nadzieją...*, dz. cyt. Pisał Prot Lelewel: „Na wsiach praca, spokojność, cisza. Odsunięcie chwilowe od rzeczy publicznej, a zajęcie się pracą właściwą stanu swojego jest rzeczywistym wypoczynkiem umysłowi, ale też zwykle osłabia energię i oziębia ducha”. *Pamiętniki i dziariusz domu naszego*, przygotowanie do druku i przypisy I. Lelewel-Friemanowa, Wrocław 1966, s. 11.

⁵⁸ *Dziela Alojzego Felińskiego*, t. 1, Wrocław 1840, s. 5.

dróg). Tutaj też napisał w latach 1800–1815 większość swoich dzieł, z *Barbarą Radziwiłłówną* na czele. Konstanty Tyminiecki w Ligocie założył duży ogród, odnowił i powiększył zabudowania dworskie, ulepszył kanały melioracyjne i drogi, wybudował domy dla włościan oraz szkołę parafialną dla chłopskich dzieci, którą sam nadzorował. Generał-poeta Ludwik Kropiński w majątku woronczyńskim założył romantyczny park i pasiekę, wybudował obszerny dwór (w którym gościli m.in. Niemcewicz, Czacki, Feliński, A.J. Czartoryski), kaplicę, zgromadził bogaty księgozbiór (siedem tysięcy woluminów) oraz galerię obrazów⁵⁹. Aleksander Chodkiewicz w Młynowie zorganizował okazałą bibliotekę, zebrał kolekcję sreber i porcelany, cykl obrazów z dziejów Polski, stworzył namiastkę muzeum z pamiątkami po wybitnych postaciach historycznych (znalazły się w nim między innymi legendarna sukmana Kościuszki, czaszka hetmana Chodkiewicza, czapka Napoleona, szabla Sobieskiego). W ogrodzie wznosił oryginalne pod względem architektonicznym obiekty: templum, pełniące jednocześnie funkcje kuchni i jadalni, oraz domek filozoficzny służący do prowadzenia eksperymentów chemicznych.

Tym samym po degradacji Warszawy jako miasta stołecznego i centrum kulturotwórczego na prowincji wykształciły się nowe, „wyspiarskie” ośrodki aktywności literackiej zespolone ze sobą więzami sąsiedztwa, przyjaźni czy nawet wspólnych interesów gospodarczych. Niezwykle ważną rolę w tym względzie odgrywały majątki na Wołyniu. Można by rzec, że to na prowincji powstawały najważniejsze utwory późnego oświecenia: *Barbara Radziwiłłówna*, *Ludgarda*, *Ziemiaństwo polskie*. Ich rękopisy były najpierw rozsyłane po sąsiedztwach, a dopiero na końcu ich wartość weryfikowała stolica, zyskując dla nich, oczywiście w przypadku wybitnych osiągnięć, szeroką publiczność i duże grono czytelników.

Pisze Chodkiewicz w swoich pamiętnikach.

Powinnością świętą dla dziejopisa jest kłaść rzeczy, tak jak się te przydarzały. Z tego względu muszę wyznać, jak się te przydarzyły. Z tego względu muszę wyznać, iż Matka moja od czasu powrotu swego z Wiednia była dla wszystkich nieprzystępna, a dla mnie z miar wszystkich przykra. Nie mając prawie nikogo, z którym by żyć można, oddałem się zupełnie poezji, a później naukom.

Owocem samotności mojej od 1795 aż do 1799 są *Zbiór poezji różnych*, *Dziółko o poezji i wymowie*, *Dziewice Słońca*, *Cni rycerze*, *Kokietka oszukana*, *Walka uprzedzenia z cnotą*, *Wzięcie Grenady*, *Seliko* poprawiony, a w 1792 roku napisany, na koniec księga pierwsza *Kartageny*. Wszystkie te dziełka, chociaż niemające wartości żadnej, są zebrane pomiędzy papierami moimi, chowane zaś jako pamiątka prac pierwiastkowych.

⁵⁹ H. Błędowska ze szczegółami opisuje zabudowę Woronczyna. Zob. H. Błędowska (Rottermundowa) z Działyńskich, *Pamiątka przeszłości. Wspomnienia lat 1794–1832*, oprac. K. Kostencz, Z. Makowiecka, Warszawa 1960, s. 414. K. Koźmian zauważa, że styl puławski rozprzestrzenił się szczególnie na terenach Galicji: „nie będziemy się dziwić, że wyobrażenie, zwyczaj, smak i wykształcenie się domowego życia za wzorem Puław rozlały się po całej Galicji”. *Pamiętniki*, dz. cyt., s. 284.

W tym miejscu powiedzieć muszę, jakim sposobem wpadłem na myśl zuchwałą pisania poematu *Kartaginy*. Rzecz tak się ma: Pisząc dziełko o poezji i wymowie, nauczyłem się prawideł poezji epicznej, a przekonawszy się, że zasadą epopei była piękność układu, zacząłem myśleć na układem nowego poematu. Stąd poszedł rozkład *Kartaginy*, który mi się zdał wówczas dobrym. Od układu poszło do wstępu, od wstępu do pierwszej księgi, a od tej aż do siódmej. W chęci poprawienia (tego co niewartym było) wydrukowałem ksiąg cztery i rozesłałem dla popraw[y] – żadnej nie otrzymawszy (prócz Jana Wyleżyńskiego, która mi zginęła); dzięki Bogu nie pisałem już siódmej.

Z realnego wzorca historycznego i biograficznego powroty Polaków do domu staną się ostatecznie w pierwszym trzydziestoleciu XIX wieku dość modnym tematem literackim⁶⁰, niekoniecznie uwikłanym w konteksty społeczne czy polityczno-narodowościowe, aczkolwiek tych ostatnich również nie zabraknie, na przykład w *Sielance krakowskiej* Brodzińskiego, opisującej powrót Haliny (u boku Wiesława i Jana) do „rodzicielskiej chatki”. Wytworzył się też w literaturze tego okresu zwyczaj estetyzacji ubogiego domku i jego otoczenia, szczególnie w poezji porozbiorowej, gdzie chyląca się ku upadkowi lepianka i dostojne ruiny awansowały do roli najważniejszych obiektów architektonicznych zdołających krajobraz. Ta tendencja rodzimej literatury o odcieniach sentymentalno-preromantycznych nakładała się na kreację pejzażu w sztuce europejskiego oświecenia w ogóle, gdyż jak zauważa P.C. Levesque, „Zrujnowane lub gotyckie budowle przywołują ideę zniszczenia, która ma swój urok dla dusz melancholijnych. Lubią one porównywać wiecznie młodą, wiecznie odradzającą się naturę z najsolidniejszymi dziełami ludzkiej ręki, które starzeją się i w końcu rozsypują w gruzy. Dostojne budowle przydają krajobrazowi majestatu, gminne – budzą przyjemne myśli o słodkim i czystym życiu tych, co w nich mieszkają. Mogą im gustownie towarzyszyć rozmaite sprzęty, które wieśniacy zwykle zostawiają przed domem: drabiny, wiadra, miski, stare beczki, koryta, wozy i pługi. Chaty są tym bardziej malownicze, im bardziej widać po nich zniszczenie”⁶¹.

⁶⁰ Na przykład: E. Glaize, *Pożegnanie z wioską i przyjaciółmi, Powróciwszy z pewnego miejsca, gdzie mnie miło przyjęto*; J.I. Moll, *Powrót mój na wieś*; T. Lityński, *List do W. Ged... Begn...* 1804; L. Kropiński, *Do moich niwek w Woronczynie*; D. Bończa-Tomaszewski, *Powrót na Ukrainę, czyli opisanie niektórych roślin krajowych dnia 21 listopada 1814*; B. Kiciński, *Powrót do chatki*; F. Dzierżykraj-Morawski, *Parchatka*.

⁶¹ Cyt za: J. Starobinski, *Nostalgie i utopie* [w:] tenże, *Wynalezienie wolności 1700–1789*, tłum. M. Ochab, Gdańsk 2006, s. 185–186. Stanisław Wodzicki zalecał, aby ogrody angielskie wypełniać tego rodzaju budowlami. Pokusił się nawet o ich specyfikację:

„**Salasz** (*chalet*) jest rodzajem chaty, której właściwe jest miejsce w bliskości lasu, i być powinien pomieszkaniem węglarzy lub tych co rąbią drzewo. Strzecha i ściany w lepiance niech noszą cechę ubóstwa, przy wewnętrznym jednak ochędostwie. Sprzęty tamże znajdujące się do tego muszą być zastosowane.

Chalupa (*chaumiere*) mało się różni od *salaszu*, ale może być umieszczona po rozmaitych scenach. Daje się znachodzić w każdym miejscu, z którego symetryczność i zbytek są wywołane. Stać powinna przy źródłach lub można ją oprzeć o skałę, umieścić przy gaju, a czasem na łące itp. Niech nie będzie murowaną, ale zbudowaną okraglakami z kory nie obdartymi, i strzechą pokrytą. Utykanie mchem pospolicie dawniej używane, już teraz wyszło z mody.

8. Miejsce dojścia

Mnie zawsze podobał się Mickiewicz, ale nie wiedziałem dlaczego.

Aż zrozumiałem, że pisał szyfrem i że taka jest zasada poezji, dystans między tym, co się wie i tym, co się wyjawia.

Czesław Miłosz

W literaturze polskiej przełomu oświeceniowo-romantycznego uwieńczeniem omawianego zjawiska stanie się słynny monolog Gustawa z czwartej części *Dziadów*. Bohater mówi w nim o powrotach do domu dzieciństwa i o odwiedzinach domu nieboszczki matki. Chociaż chodzi o tę samą przestrzeń architektoniczną, różnica między powrotem a odwiedzinami jest tu znacząca. Gustaw **powracał** za dnia do domu wypełnionego życiem i serdecznymi gestami powitań ze strony rodzicielki, rodzeństwa, roześmianej czeladzi, przyjaciół. Powrót za każdym razem niósł ze sobą możliwość niejakiej aktualizacji tego, co już było, i włączenia się na nowo w odwieczny rytm swojskości... **Odwiedza** natomiast w porze nocnej chylący się ku upadkowi dom, zawłaszczony złą obecnością rabusiów oraz spersonifikowanych figur romantycznej pamięci – służącej podobnej czyśćcowym marom, dziwnie pasującej do tego krajobrazu w ruinie, oraz kundla o imieniu Kruk, który na widok panicza pada bez tchu. Odwiedziny, poza chwilowością, którą w sposób oczywisty implikują, pozwalają jedynie na obserwację zmian, rozrachunek z życiem i konstatację nieuchronności... Gorzka to parodia powrotu Odyseusza do Itaki dzieciństwa i jeszcze bardziej gorzka parodia powrotów Polaków do „domu matki”. Parafrazując Baudelaire’a, można by rzec, iż kształt domu szybciej, niestety, się zmienia niż serce śmiertelnika. Za chwilę cała przestrzeń przeistoczy się w cmentarz. „Wszystko minęło” – powiada Gustaw. A więc powrotów nie będzie...

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz – rudera, pustka i zniszczenie!
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła,
Jak na smętarzu w północ, milczenie dokoła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy;
Po krótkim oddaleniu, gdym wracał do mamy,
Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,

Chata (*la cabane*) jeszcze lżej musi być zbudowaną. Ściany jej powinny być z wikła plecionego, a socha na środku utrzymywać strzechę. Nie będąc przeznaczona do zamieszkania, żadnych sprzętów mieć nie powinna; rozumie się bowiem, że służy tylko pasterzom od nawałnicy, a przeto wypada ją umieszczać w odległości od innych budynków, gdzie by pasterz mógł się przyzwoicie schronić, tudzież tam, gdzie by były pastwiska”. *O hodowaniu, użytku, mnożeniu i poznawaniu drzew, krzew i ziół celniejszych przez...*, t. 6, Kraków 1828, s. 87–88.

Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
 Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
 „Gustaw! Gustaw!” wołają, pojazd zatrzymali:
 Lecą nazad, gościńca wzięwszy po pierogu;
 Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu,
 Wrzask współuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy!...
 Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
 Słysząc tylko psa hałas i coś na kształt stuku:
 Ach! tyż to, psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku
 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
 Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
 Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
 Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
 Kruku mój! pójdz tu, Kruku! Bieży, staje, słucho,
 Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
 Ujrzałem światło w oknach: wchodzę, cóż się dzieje?
 Z latarnią, z siekierami plądrują złodzieje,
 Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!
 W miejscu, gdzie stało niegdyś łóżko mojej matki,
 Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły,
 Schwyciłem, zgniotłem – oczy na łeb mu wybiegły!
 Siadam na ziemi płacząc; w przedporannym mroku
 Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
 Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
 Bardziej do czyscowego podobna widziadła;
 Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
 Żegnając się i krzycząc ślania się z przestachu.
 Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś, moja kochana?
 Czego po domu pustym błąkaasz się tak z rana?
 „Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie;
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
 Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci:
 Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
 O paniczu nie słysząc, pewnie już nie żyje”.
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
 Ach! więc wszystko minęło?⁶²

„HERE IS MY MODEST HOME” – RETURNS OF POLES TO THE PROVINCES AFTER 1793

Summary

During the first years of post-partition captivity, countryside was most of all a place where political wounds were healed, fears and anxiety of nearest future were mollified, direct signs of national dependence were avoided more easily than in towns and cities. This therapeutical escape

⁶² A. Mickiewicz, *Dziady część IV*, ww. 772–817 [w:] tenże, *Dziela*, t. 3: *Dramaty*, Warszawa 1995, s. 76–77.

is described in poetry written at that times and emphasized by specific synonymy and semantics used as equivalent for the term “countryside”: shelter, refuge, nook, asylum, sanctuary, cover, seclusion. However, in short time this imposed by history “internal emigration” received new boost of energy and clothed itself in characteristic axiology. The axiology was implemented according to both the tradition of nobility and landed gentry and ancient moralism (by Horace and Vergil) enriched by the Rousseau’s “back to nature” idea. Thus, fate determined from above begun to transform into conscious choice and resulted in, among others, reminding the Old Polish ideal of happiness.